

# Satyry

ADAM NARUSZEWICZ



Biblioteka Cyfrowa  
Muzeum Łazienki Królewskie  
w Warszawie

## Satyry

ADAM NARUSZEWICZ

---

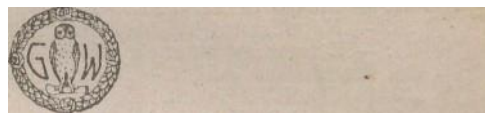
Podstawową zasadą przygotowania publikacji w serii ŹRÓDŁA PRZEMIAN | Biblioteka Cyfrowa było zachowanie wierności wobec oryginalnej treści utworów, a zarazem przedstawienie tekstu w sposób czytelny dla współczesnego odbiorcy. Zdecydowano się więc na opracowanie graficzne tekstu zgodnie ze współczesnymi zasadami składu, przy jednoczesnym zachowaniu pewnych podobieństw z układem graficznym oryginału, oraz na publikację w formacie PDF. W trosce o czytelność tekstu zlikwidowano spacje przed znakami przestankowymi oraz wewnętrzne spacje przy nawiasach, dążąc do zachowania jak największej zgodności z oryginałami, łącznie z charakterystycznymi dla nich osobliwościami (także niekonsekwencjami) ortograficznymi i interpunkcyjnymi. Dla poprawy przejrzystości tekstu w niektórych pozycjach serii został zmieniony układ przypisów i oznaczenie odnośników.

sisuiiui w<sub>4</sub>iiv<sup>0</sup>/or\iiiiiii i itn>iiti i/rto—<ss

ADAM NARUSZEWICZ

# SATYRY

WYDANIE DRUGIE



UL. HENRYKA POBOŻNEGO nr. 9  
NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA  
WARSZAWA — KRSK6W — LUBLIN — ŁODZ  
PARYŻ — POZNAN — WILNO — ZAKOPANE

## I. SEKRET.

DO JACKA OGRODZKIEGO,  
SEKRETARZA W. KORONNEGO.

Mężu! któremu miłość i wierność doznana  
Zdarzyła szczęście serca być odźwiernym pana:  
By, co on dla powszechnej czynił matki do tej  
Pory, przez cię nam doszło, jak przez kanał złoty.  
Komuż mam lepiej ten rym przypisać, jak tobie,  
Co w swej piękne zebrał przyimoty osobie  
Sekretarza korony, poznałeś nie wczora,  
Że gabinet być winien szkołą Pitagora? <sup>1)</sup>  
Że przybytki rządzących światem nie są innej  
Od pszczelników natury: kędy rzeszy gminnej  
Nie godzi się zazierać, ani można zgoła,  
Co tam z wierną czeladką pierwsza robi pszczoła.  
Od tylu lat na zacnej wiek styrawszy pracy,  
Masz ten dank <sup>2)</sup>, że z tej szkoły rozumni Polacy  
I wyszli i wychodzą. Godzi się przy trudzie  
Posłuchać, co też Satyr <sup>3)</sup> mój na leśnej dudzie  
Zanucił na ten motłoch, któryć niemym zowie,  
Że się od ciebie żadnych nowinek nie dowie.

\*

\*       \*

<sup>1)</sup> Uczony matematyk i filozof grecki w VI w. przed Chr.

<sup>2)</sup> Nagroda.

<sup>3)</sup> Bożek leśny, według podań greckich.

Ze wszystkich chorób dusznych, którym od tej pory  
 Świat podlega, jako złe, z fatalnej Pandory <sup>4)</sup>  
 Puszki wypadłszy, rodzaj śmiertelny dotyka,  
 Nie znajdziesz pospolitszej nad słabość języka.  
 Z tej to podobno sama natura pobudki  
 Przystęp doń dwoistemi zagroziła kłódki;  
 Żebyś nadź warowniejszej niewolnik katuszy  
 Nietak swobodnie paplał, co się dzieje w duszy;  
 A chociaż się z kościanej czasem wymknie klatki,  
 Zatrzymały go drugie przy wargach rogatki.  
 Największy to ze wszystkich zmysłów jest niecnota:  
 Co drugie wniosą, on sam wyniesie za wrota.  
 Ile oko nachwyta, różne biorąc wzorki,  
 Albo ucho nakładnie słów do swej komórki;  
 Ile nos wścibski zwietrzy, gdzie mu nie należy,  
 A ręka cichej mackiem narobi kradzieży:  
 Owo zgoła, co wszystkie z panów, księży, gminu,  
 Kobiet zniosą do serca, jak do magazynu  
 Złodziejskiego towarów, wszystko on wytrawi:  
 Jedne całą, a drugie półgębkiem wyjawi.

Darmo ścisnąć zębami, darmo zwierać usta:  
 Ustawicznie nań czyha albo chluba pusta,  
 Albo złość z interesem; a nie z tym, to z owym,  
 Mimo straż poczciwości, odejdzie połowem.  
 Jeden dla swej kochanki, by z nią tylko siedział,  
 I siedmby na się grzechów śmiertelnych powiedział.  
 Nie każdemu się serce człowiecze otwiera;

---

<sup>4)</sup> Imię ciekawej kobiety, która otworzyła puszkę, powierzoną jej przez bożka greckiego Zeusa, a zawierającą wszystkie choroby i nieszczęścia ludzkości.

Pewny doń mają wytrych Bachus<sup>5)</sup> a Wenera<sup>6)</sup>.  
 Ów chudy pochlebniczek dla marnego zysku,  
 By co złapał, lub lizał na cudzym półmisku,  
 Gotów swoje i cudze wyjawić sekrety,  
 Szarpiąc sławę za taler i łokieć sajety<sup>7)</sup>.  
 Dobrze zgoła powiedział Sokrat<sup>8)</sup> umęczony,  
 Że łatwiej w gębie trzymać węgiel rozpalony,  
 Niż język za zębami: tak mu srodze piecze.  
 Plotka, jako jedwabnik, wszystko z siebie wlecze.  
 Więc ktośkolwiek jest: czy ci monarcha powierza  
 Swe pióro, czyś ziemianin, czy flintę<sup>9)</sup> żołnierza  
 Dźwigasz, czyś bez żadnego pacholek urzędu,  
 Z tego samego, żeś jest między ludźmi, względu,  
 Bierz stąd prostą naukę, a pomów z kowalem.  
 By ci gębę łokciowym zagwoździł bretnalem<sup>10)</sup>.  
 Pewne na świerzb lekarstwo: chceszli być spokojny  
 I sam i między ludźmi nie podniecać wojny.

Nie wart zgoła ten imię nosić przyjaciela,  
 Kto powierzonych sobie tajemnic udziela,  
 Szukając z cudzych składów handlarz potajemny  
 Przez zdradę przyjacielską przyjaźni nikczemnej  
 Podobny do owych to po dworach skarbników,

---

<sup>5)</sup> Bożek uciech i wina.

<sup>6)</sup> Bogini miłości.

<sup>7)</sup> Materya jedwabna.

<sup>8)</sup> Grecki filozof z V w. przed Chr., którego skazano na karę śmierci.

<sup>9)</sup> Fuzya.

<sup>10)</sup> Wielki gwóźdź.

Co mając powierzonych szafunek groszyków,  
Dają żydkom na lichwę miesięczną; a cudzą  
Panosząc się intratą<sup>11)</sup>, pańskie grosze łudzą.  
We wszystkim z przyjacielem twoim bądź złączony,  
Prócz zwierzonego tylko sekretu, a żony.  
Ten się smoli, jak białe od różnych rąk karty,  
Tamta do domu twego przyniesie bękarty.  
Święta rzecz nader sekret, skarb to niezrównany,  
Bo nie z nabytej bryły jak pieniądz ulany,  
Lecz częśćka duszy naszej, i stamtąd dobytej,  
Oczem tylko sam jeden Bóg wie, a z nim i ty.  
Poruszać go z płochości, albo dla pożytku  
Jest gwałcić najświętszego obrządek przybytku,  
A nie prostym być tylko złodziejem i zdrajcą,  
Lecz godnym najsurowszych kaźni świętokrajcą.

Wszakże mimo tak groźne, które przyjaźń święta  
Pisze prawa, i mimo najściślejsze pęta  
Ludzkiego towarzystwa, najczęściej się zdarza,  
Jako ten przyjaciela, tamten gospodarza,  
Ów pana, choć się lada o fraszkę powadził,  
Szcebiotliwym językiem wygadawszy, zdradził.  
Tak, że większa część ludzi, męże i kobiety,  
Jak ów szalbierny służka śmiesznego poety,  
Znóg do głowy przetakiem zwać się może snadnie:  
Wszystko przezeń, byś całe morze wlał, przepadnie.  
Lub jako młode wino, chodząc po buteli,  
Szuka tylko, jak rychło w górę czop wystrzeli.

---

<sup>11)</sup> Dochód.

Rzecz to jakaś nieznośna być zawsze sekretnym;  
 Często człek najwierniejszy nie bywa dyskretnym <sup>12)</sup>  
 Chęć nas jakaś wrodzona ciągnie do gadania,  
 Miłość ją własna coraz usilniej nagania:  
 By ucząc niewiadomych, być niejako wrogiem,  
 I między nieukami zostać pedagogiem <sup>13)</sup>.

Więc kiedy się raz język, jak sanie na ledzie,  
 Po torownym gościńcu wymownie rozjedzie,  
 Nie utrzyma go rozum, choć baczni stangreci,  
 Że często na pniu jakim pan z łubu <sup>14)</sup> wyleci.  
 Jedno słówko częstokroć całą rzecz objawi.  
 Interes a ciekawość, jako ogon pawi,  
 Tyle ma oczu; często i z milczenia; bo ta  
 Pozna, co w sobie tai misterna niemota.  
 Dopieroż, gdy pan mówca, a jeszcze przy trunku,  
 Nie zważając, z kim gwarzy, gada bez warunku.  
 U głupiego przyjaciel każdy; mądry baczy,  
 Nim powie, czyli tak ma, czy mówić inaczej.  
 A roztropnym szykując wszystkie sprawy torem,  
 Często ma myśl zamkniętą, choć usta otworem.  
 Nędzniz to przyjaciele, biedni sekretarze,  
 U których, choć nie mówią, jako na zegarze  
 Niebijącym, i z samej powierzchownej miny,  
 Bez cymbału znać, jakie wskazuje godziny.

---

<sup>12)</sup> Delikatny, umiejący milczeć, zachować tajemnicę.

<sup>13)</sup> Pedagog — nauczyciel.

<sup>14)</sup> Łubiany wóz lub sanie.



W tej płoczej świerzbącego drużynie języka,  
 Cieszcie się, baby! pierwsze was krzesło potyka.  
 Każdy wam chętnie swoich tajemnic się zwierza,  
 Każdy jak z powszechnego bierze je śpichlerza.  
 Przechód tu nieustanny, jak srebra w mennicy:  
 Idą wody do źródła i cieką z krynicy.  
 Lub jak ziarno do młyna: z odmiany niewiele,  
 Że przez wasz pytel w inną postać się przemiele.  
 Patrząc na wielomówność waszego ozora,  
 Rzekłbyś, że z was niejedna z owego jeziora  
 Etyopów <sup>15)</sup> chłysłęła; skąd, kto tylko pije,  
 Póty mu się mózg młyncem po głowicy wije, —  
 Aż cokolwiek ma w sercu, z niezmiernej szczerości  
 Wszystko powie, nahaku by miał wietrzyć kości.  
 Włożony sekret próżnym nie objawić gwarem,  
 Jest to dla was męczyć się pod srogim ciężarem.  
 Duch jakiś niewidomy na grzbiecie wam siedzi,  
 Gniotąc, jako Sybillę <sup>16)</sup>, póki nie wycedzi  
 Do ostatniego słówka, i nie wprzód uczyni  
 Folgę <sup>17)</sup>, aż się wypróżni pełna prorokini.  
 Żywe to są po lasach głosochwytne Echy.  
 Powiedz im co głównego, lub co dla uciechy, —  
 Równie wszystko swym Nimfom <sup>18)</sup> rozniosą bez braku.  
 Niemasz lichej chróściny, niemasz tego krzaku,

---

<sup>15)</sup> Mieszkańcy Afryki nad górnym Nilem.

<sup>16)</sup> Legendowa wieszczkarzowska z czasów Numy Pompiliusza, której przypisywano t. zw. »księgi Sybilijskie«. Do proroctw, w nich zawartych, uciekali się Rzymianie w ważnych okolicznościach życia narodowego.

<sup>17)</sup> Odpoczynek.

<sup>18)</sup> Boginie wodne lub leśne.

Żeby się nie ozwało słowo o pół mili;  
A im bardziej w las idzie, tem się bardziej sili.

Pięknie nasz Ezoppolski<sup>19)</sup> o jednej z tych właśnie  
Sekretnych tibisolek<sup>20)</sup> włożył między baśnie.  
Jako ją mąż doświadczyć chcąc, jeśli sekretu  
Dotrzyma, zaprowadził w kącik gabinetu  
I po srogich zakłęciach dziką rzecz wydaje,  
Że onegdaj zniósł większe od gęsiego jaje.  
Zadumiana małżonka na duszę przyrzekła,  
Że gdyby do samego zapaść miała piekła,  
Nie wyda tajemnicy. Alić za dni parę  
Tyle się jajec zniosło, żebyś niemi farę  
Zarzucił na Wielkanoc. Tamta na ulicy  
Powiada, że po troje znieśli ich ławnicy;  
Owa, że wójt zniósł cztery; a zaś dalsze wieści  
Głosiły, że pan burmistrz posadził do sześci.  
Całe miasto cud sobie zwierza pod sekretem.  
Ślusarz szepce z kowalem, foryś<sup>21)</sup> ze stangretem.  
Więc fizycy<sup>22)</sup> się pocą, piszą gazeciarze,  
Roznoszą po dewotkach<sup>23)</sup> pobożni bजारze.  
A gdy przyszło do sęka i do kłębu z nici,  
Poznano, iż to język wypaplał kobiecy.

---

<sup>19)</sup> Jakubowski, pisarz polski XVIII w.

<sup>20)</sup> Tibi soli znaczy: tobie jednej (tylko dla ciebie).

<sup>21)</sup> Pacholek, siedzący na jednym z koni przed powozem.

<sup>22)</sup> Lekarz w dawnej polszczyźnie

<sup>23)</sup> Dewotka — pobożnisia.

Trzebaby aż do Aten<sup>24)</sup> słać po takie panie,  
 Coby go sobie chętniej dały na wyrwanie,  
 Niżli wydać przyjaciół; lecz to jedna była,  
 Co ją pod złotym lwicy posągiem słała  
 Pamiętna starożytność. W powszechniejszym lemie<sup>25)</sup>  
 Zawarł ten malarz, który świegotliwe plemię,  
 Kilka polnych koników, wyrażając damy,  
 Odmalował z napisem: my zawsze gadamy.

Lecz słabość płci, a chętna tęższa do gadania  
 Stan kobiecej od większej nagany zasłania.  
 Trudniej otrokom<sup>26)</sup> zmilczeć, z których często drudzy  
 Wielomówność rodzaj przechodzą papudzy.  
 Znałem ja gdzieś pewnego, co w jednej godzinie,  
 Przyjaźń ze mną zabrawszy na szampańskim winie  
 I zawiódłszy na stronę, aż mię ucho boli,  
 Dziwotwornych naprawił nowin tibi soli.  
 Były tam co najskrytsze po mieście przysmaki,  
 O świeckich i duchownych; co tam zrobił jaki,  
 Lub jaka, pociesznego, gwarząc godzin ze trzy.  
 Mniemałem, że ma biesa, co mu wszystko wietrzy  
 I przynosi do uszu. A coraz zaklinał,  
 Żebym tego przed nikim w życiu nie wspominał,  
 Bo mię tylko jednego darzy tym sekretem;  
 Wreszcie gębę zaparzył lakiem i sygnetem.  
 Alić kilka dni potem od drugiego słyszę

---

<sup>24)</sup> Stolica starożytnego państwa greckiego Attyki, słynna jako ognisko wiedzy i sztuki.

<sup>25)</sup> Symbol, obraz.

<sup>26)</sup> Otrok — młodzieniec.

Toż samo; a pod wieczór inny znowu pisze,  
 Więc i trzeci i czwarty, przydając, że z wielu  
 Od najpoufalszego słyszał przyjaciela.  
 Ciekawy, z podejrzeniem o autorze wieści  
 Myślę, smażąc mózg ledwo nie do piątej treści.  
 Wszakże wkrótce rzecz cała na oko wynika,  
 Że każdy to usłyszał od pana fircyka <sup>27)</sup>.

Fircyk jest przyjacielem u całego świata,  
 Fircyk wszystkiego świadom i wszystko rozplata.  
 Fircyk ma nos ogarzy: wszędy się on dowie;  
 Fircyk gestami, jeśli nie językiem powie.  
 Fircyk trąbą u sławy: jeśli między ludzie  
 Głos puszcza, na fircyku dmie, jako na dudzie.  
 On najpierwszym jest woźnym bogini świegotki;  
 Pod jego są pieczęcią wszystkie babie plotki  
 I gazety fałszywe, co się w pustych rodzą  
 Głowiznach, a lud prosty bałamuctwem zwodzą.  
 Prawdziwie, nader słabej ten duszy być musi,  
 Co, jak wątył żołądek, wszystko wnet wykrztusi;  
 Byś mu z ptaszego mleka podawał serwatki, —  
 Nie trzeba tkać do gardła palców i łopatki,  
 Odda zwierzoną sumę z rzęsim profitem <sup>28)</sup>,  
 Jak pan Łapcap, co z wilczym jada apetytem.

Nie ustąpi milczenie częstokroć wymowie.  
 Gadać nas ucą ludzie, a milczeć bogowie,

---

<sup>27)</sup> Wesoly, modny elegant.

<sup>28)</sup> Profit — zysk.

Oddalając z swych gminne przybytków hałasy.  
 Stąd owe lochy ciemne i ponure lasy,  
 Kędy im starożytność na głuchej ustroni  
 Pod święte nosy wdzięcznej upuszczała woni.  
 Mniej brzęczy pełny antał<sup>29)</sup>, mniej szumi ta rzeka,  
 Coporówniej przestrzeni pławny grzbiet powleka,  
 Niosąc wód ogrom, wolnym korytem ujęty,  
 Niżli potok wiosenny, lub pęcherz nadęty.

Ludzie skromni w języku (to jest moje zdanie)  
 Równe owym powinni mieć poszanowanie  
 Gajom, których milczenie i odludność dzika  
 Szanownym zadumianą strachem myśl przenika.  
 Lub jak owe wyroki klaryjskiego<sup>30)</sup> boga,  
 Który z zawikłanego nie wprzód trzynoga  
 Ciekawy motłoch o swym uwiadomi stanie,  
 Aż sława los ziszczony brzęknie na puzanie<sup>31)</sup>.

Tento szanowny przymiot zacnych ludzyczni,  
 Jego mocą dzieł wszystkich misterna sprawczyni,  
 Polityka, niezgadnym ruchem kół ukrytych,  
 Świat widokiem scen coraz mieni znakomitych,  
 A ustawną koleją ludzkie wążąc dole,  
 Uciśnione podwyższa, dumne tłumi króle.  
 On jest wiary zasadą, nadziei sternikiem,

---

<sup>29)</sup> Beczka.

<sup>30)</sup> Apollo.

<sup>31)</sup> Rodzaj trąby.

Do najtrudniejszych imprez <sup>32)</sup>  
 pierwszym przewodnikiem.  
 On zakładem miłości; a czego nie zdoła  
 Sama natura, aby w jedno różne ciała  
 Sprządz mogła, jego spięte tajemnym łańcuchem,  
 Kilka dusz razem jednym będą tchnęły duchem.  
 On wojenne zamysły prowadzi do mety,  
 On otwiera monarchów skryte gabinety  
 I toruje tam drogę ufności przewodem,  
 Gdzie jedno koło całym kieruje narodem.  
 Tego ja zawsze pragnę; nie żebym miał kiedy  
 Zbrojnych hufców szykowne prowadzić czeredy <sup>33)</sup>;  
 Albowiem się w skryte dworów świątynie szrubował:  
 Chcę, żeby z mej przyjaźni żaden nie szwankował <sup>34)</sup>,  
 A do cechu swojego, czy milczę, czy gwarzę,  
 Nie raczyli mię pisać lekcy gazeciarze.

## II. O PRAWDZIWYM SZLACHECTWIE. (SZLACHETNOŚĆ).

### DO KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO.

A to wszystko bogactwo, kto się sławy dobił:  
 Lepiej się tym, niż złotym łańcuchem ozdobił.

*Kochanowski, w Satyrze.*

<sup>32)</sup> Przedsięwzięcie.

<sup>33)</sup> Gromady.

<sup>34)</sup> Nie tracił, nie poniósł

Ród bowiem i pradiady, i co nie z nas chodzi,  
Ledwie za własne nasze rozumieć się godzi.

*Żebrowski, w ks. XIII. Przeobr. Owid.*

Książę! szlachetność rodu nie są-to wymysły,  
Gdy kto w surowej cnoty karb ujęty ścisły,  
Przy zaszczytach krwi zacnej, którą wziął z swych dziadów,  
Idzie torem tak, jak ty, ich zacnych przykładów.  
Lecz mi się już uprzykrzył ów fircyk<sup>35)</sup>, co gnuśnie  
Żyjąc, coraz to w oczy swoją mitrą<sup>36)</sup> chluśnie  
I wyjeżdża na popis, cudzym hardy plonem,  
Pawim się zalecając, jak kawka, ogonem.  
Nie przeczę, że tam któryś z przodków jego bitnych  
Brzmi szeroko w szpargałach dziejów starożytnych;  
Że mu jakiś za starte hordy Piast na głowę  
Włożył na hełm szablę, a na tarcz podkowę.  
Naco się przyda za szlę kurzem trząść kroniki  
I sławne z głuchych mogił wskrzeszać nieboszczyki,  
Jeśli z ich dzieł te tylko nań spłynęły zyski:  
W spleśniałych pargaminach<sup>37)</sup> molów niedogryzki?  
Jeśli, chociaż się chełpi płodem bożków ziemnych,  
Hańbi podłością świetny rodzaj sprawnikzemnych;  
A nie mając wielkiego nic, prócz głupiej pychy,  
Przy kuflu i podwice pędzi żywot lichy?  
Z tym wszystkim słysząc, kiedy wzniosłszy nos do góry,  
Liczy ciągiem następne po sobie purpury;

---

<sup>35)</sup> Modny elegant.

<sup>36)</sup> Korona książęca.

<sup>37)</sup> Skóra wyprawna gładko do pisania.

Rzekłbyś, że z niebios samych odbiera daniny,  
 Że go Bóg z innej zlepił, niżeli nas, gliny,  
 I tak mniema, że jako przed złotym bałwanem,  
 Każdy mu człek śmiertelny winien bić kolanem.

Hola, dumny Tarkwinie!<sup>38)</sup> Niechaj mi się godzi  
 Spytać, co za przyczyna w ten cię błąd przywodzi?  
 Powiedz, półbożku, w mózgu Jowisza<sup>39)</sup> wylęgły,  
 W którym się wszystkie świata chluby razem sprzęgły,  
 Jakież też to z tak licznych zwierząt, sądzisz, zwierzę,  
 Copierwsze przed drugimi słusznie miejsce bierze?  
 Jam niemam, że ów rumak, stad natolskich<sup>40)</sup> plemię,  
 Który nadźwięk trąbuszkiem strzyże, grzebie ziemię  
 I wesoło poryża i w krwawe gonitwy  
 Starłszy zbrojne szeregi, mężnie schodzi z bitwy;  
 Lub z szranków wypuszczony z bystrymi dzianety<sup>41)</sup>,  
 Wabiąc wiatry na zawód, pierwszy sięga mety,  
 I panu, co go karmił, w pięknym wity lesie,  
 Zwycięzca na łabędzim karczku wieniec niesie.  
 A ów leniwymarcha<sup>42)</sup>, dzielnychojców skaza,  
 Choć go Cygan być mieni potomkiem Pegaza<sup>43)</sup>,  
 Bez względu na ród zacny, pług na grzbiecie dźwiga,  
 Albo go pod tłumokiem furman biczem śmiga.

<sup>38)</sup> Ostatni król rzymski, Tarkwiniusz Pyszny, znienawidzony z powodu swej dumy, w końcu wygnany.

<sup>39)</sup> Rzymski bożek nieba i ziemi.

<sup>40)</sup> Natolia — Azja Mniejsza, — więc: tureckie.

<sup>41)</sup> Rumak układany według metody hiszpańskiej.

<sup>42)</sup> Szkap, nędzny koń.

<sup>43)</sup> Koń skrzydlaty, z pod jego kopyt wytrysło źródło kastalskie, dające natchnienie poetyckie.



Pocóż głupio wyciągasz, by cię świat stąd chwalił,  
 Co dawno czas niepomnym grobowcem przywalił?  
 Nie ułudzi mię żadnym marny blask pozorem:  
 To mi szlachcic, co idzie cnót chwalebny torem.

Jeśli tych bohaterów dziedzic jesteś godny,  
 Pokaż nam dzieł ich zacnych przykład nieodrodny.  
 Czy się strzeżesz występku? miła ci jest sława?  
 Czy kochasz sprawiedliwość? zachowujesz prawa?  
 Pełnisz twe obowiązki? znasz, jak domem rządzić?  
 Jak dzieci wychowywać? jak radzić, jak sądzić?  
 Czy dla chwały narodu, gardząc miękkim puchem,  
 Legasz w polu pod burką lub prostym kozuchem?  
 Czy wiary, czy małżeńskiej dochowujesz zgody?  
 Ani latasz rwać kwiatków na cudze ogrody?  
 Jeśli tak czynisz, mam cię pewnie za szlachcica;  
 Niech cię każdy wielmożni, niech jaśnie oświeca.  
 Chlub się, sławiąc na popis liczne przodków szyki,  
 Wertuj<sup>44)</sup> stare herbarze<sup>45)</sup> i panegiryki<sup>46)</sup>;  
 A jeśli w nich są szczupłe sławy twojej szranki<sup>47)</sup>,  
 Trząś francuskie blazony<sup>48)</sup>, Niemców ryterbanki<sup>49)</sup>;  
 Lub tam obierz którego w dawnych imion tłumie,

---

<sup>44)</sup> Czytaj.

<sup>45)</sup> Księgi o herbach i rodach szlacheckich.

<sup>46)</sup> Utwory pochwalne.

<sup>47)</sup> Ogrodzone miejsce na popis rycerski przeznaczone.

<sup>48)</sup> Muzea starożytności, le blason — herb, heraldyka.

<sup>49)</sup> Muzea zabytków rycerskich.

Czy wnukiem Cezarowi <sup>50)</sup>, czyli chcesz być Numie <sup>51)</sup>.  
 Ani się bój, że ci to krytyk Zgani który:  
 Godzien-eś być ze cnoty, gdyś nie jest z natury.

Lecz choćbyś i od Lecha prostym wyszedł ciągiem,  
 Jeśliś pustym świstakiem, nieciosanym drągiem,  
 Jeśli twój dwór pochlebcy, a rada zwodnicy,  
 Jeśli miasto odźwiernych, strzegą wrót dłużnicy,  
 Jeśli twe imię słynie niepięknie przed światem,  
 Żeś zdrajcą, żeś bluźniercą, wszetecznym gamratem <sup>52)</sup>:  
 Z tych samych, których hańbisz przez życie niegodne,  
 Będziesz miał przeciw sobie świadki niezawodne;  
 A blask skopconej sławy, wierz mi, że na jawi  
 Jaśniejszym cię wyrodkiem przed światem postawi.  
 Próżno tedy, Wysokiem pyszny urodzeniem,  
 Pod tych imion przezacnych gnuśnym drzemiesz  
 cieniem;  
 Próżno się w cnoty przodków chcesz przybierać jaśnie;  
 Sny-to są w oczach moich i nikczemne baśnie.  
 Wiesz-że, ktoś jest? Oto łgarz, bezecny przechera <sup>53)</sup>,  
 Pijak, obłudnik, pieniacz <sup>54)</sup>, tchórz, marny kostera <sup>55)</sup>,  
 Zwodnik, istny mózgowiec, nie wart chwały kaska,  
 I ze pnia szlachetnego spróchniała gałązka.

---

<sup>50)</sup> Juliusz Cezar.

<sup>51)</sup> Jeden z pierwszych bajecznych królów rzymskich.

<sup>52)</sup> Rozpustnik.

<sup>53)</sup> Szachraj.

<sup>54)</sup> Procesowicz, lubiący procesować się o byle co.

<sup>55)</sup> Gracz, szuler.

Ale się zbyt rozdaśa, i kto z boku rzecze,  
 Że me swobodne piórko szczerym jadem ciecze;  
 Że z panami pokornym trzeba mówić tonem.  
 Dobrze! Otóż się pytam z niziuchnym ukłonem:  
 Drogą krwi bogów kropło! dusz najwyższych treści!  
 Bracie słońca, w którym się jednym wszystko mieści:  
 Piękność Adonisowa <sup>56)</sup>, moc nicbianów króla,  
 Wdzięk Kupida <sup>57)</sup>, wzrok Marsa <sup>58)</sup>, a siła Herkula <sup>59)</sup>,  
 Panie! jak dawny twój dom? Jeżeli nie więcej,  
 Lat mu będzie około pewnie dwóch tysięcy!  
 To wiele, ale jednak dowody są jawne,  
 Żeś stary szlachcic, że masz imię starodawne;  
 Że jeden z dziadów twoich już tu był osiadły,  
 Kiedy Popiela myszy gołogone zjadły.  
 Świadkiem liczne metryki, świadkiem to tej doby  
 Miedzianemi nabite literami groby  
 Po krzyżackich kościołach, cmentarzach cerkiewnych.  
 Z tem wszystkiem chciałbym nieco mieć dowodów  
 pewnych,  
 Czy w owym lat ubiegłych i wieków obrocie  
 Mam ufać twych babulek nieskażonej cnocie,  
 Że—jakaś w sztuczках swoich kobietki misterne,  
 Były zawsze poczciwe i małżonkom wierne?  
 Czy ta krew, co się młyńcem po twych żyłkach wije,

---

<sup>56)</sup> Młody Grek niepospolitej piękności, którego ukochała Wenus.

<sup>57)</sup> Bożek miłości.

<sup>58)</sup> Bożek wojny.

<sup>59)</sup> Bohater bajeczny, słynny ze swej siły.

Przez czyste przechodziła zawsze Lukrecyje <sup>60)</sup>,  
 Ni tam jaki zuchwalec z pachółków szeregu  
 Przerwał jej w zacnych dziadach szlachetnego biegu?

Bodaj, co takiej ludzi próżności nabawił,  
 Nigdy się w poczcie drugich dni ten dzień nie zjawił,  
 Ani dzikim wymysłem obyczajów kaził,  
 Jakie był świat pierwotny swym mieszkańcom wraził!  
 Wszyscy tam byli równi: sama tylko cnota  
 Do chwały, do kredytu otwierała wrota.  
 Każdy żył wielkim z siebie: zasługa baronem  
 I księżciem czyniła jaśnie oświeconym.  
 Jej sprawą, choć kto herbów szlachetnych nie liczył,  
 Zacnego bohatera imię odziedziczył.  
 Lecz kiedy z czasem wartość straciła zasługa,  
 Poszła zbrodnia do krzesła, a cnota do pługa;  
 A duma się przybrawszy w blask jakiś nieznany,  
 Z równych ludzi nierówne poczyniła stany.  
 Stąd-to owych tytułów moc niepoliczona,  
 Stąd próżne, miastorzeczy, zostały imiona;  
 Że już lada szarganiec i gruby knecht <sup>61)</sup> lada  
 Kontem <sup>62)</sup> się, czy markizem <sup>63)</sup> bezwstydnie powiada.  
 A co gdzieś za granicą targał szerść na dratwy,  
 Zjada graf-szewc u pańskich stołów kuropatwy.  
 Stąd dowcipy pochlebne przez głupią ślepotę

---

<sup>60)</sup> Rzymianka, która odebrała sobie życie, gdy została czci pozbawioną.

<sup>61)</sup> Szeregowiec, pacholek.

<sup>62)</sup> Kont, Conte — hrabia.

<sup>63)</sup> Tytuł francuski.

Śmieszna jakąś słów dzikich skleciły ramotę <sup>64)</sup> ;  
 Stąd owe pola, tarcze rozlicznej postury <sup>65)</sup> ,  
 Farby, paludamenty <sup>66)</sup> , hełmy, armatury <sup>67)</sup> ,  
 Ordery, parantele <sup>68)</sup> , klejnoty herbowne  
 I inne tym podobne towary wędrowne,  
 Jakowych starożytni Polanie nie znali,  
 Gdy na znak granic słupy żelazne kopali.  
 Dzielnobachmat <sup>69)</sup> podsiodłem, zrzemienia popręgi,  
 Pod burką niepoczesną łuk na grzbiecie tęgi,  
 U boku kord <sup>70)</sup> na łyku, grot <sup>71)</sup> w ręku stalisty:  
 To-to był u nich szlachcic, to ziemianin czysty.

Więc gdy zły czas wygładził stare obyczaje,  
 Poszedł prawdziwy honor w obce kędyś kraje.  
 Osiadła miejsce próżność, a miasto zasługi,  
 Hajdukami się szczyli i pięknymi cugi.  
 Już teraz to pan zacny, cokołpakiem wstrząsa  
 Sobolim, czupurnego pokręcając wąsa;  
 Wielkie włości i klucze szerokie posiada,

---

<sup>64)</sup> Zabawne opowiadanie.

<sup>65)</sup> Kształty.

<sup>66)</sup> Hełm nad tarczą herbową.

<sup>67)</sup> Ozdoby, otaczające tarczę herbową.

<sup>68)</sup> Pokrewieństwa.

<sup>69)</sup> Koń wielki i silny.

<sup>70)</sup> Szabla.

<sup>71)</sup> Ostrze strzały.

Stąpa jako z partesów <sup>72)</sup>, jak z trzynogu <sup>73)</sup> gada.  
 Zje kilkaset dukatów na jednym obiedzie,  
 Kilkaset darmostojów otoczony jedzie.  
 Co lokajów w bogate pasamany <sup>74)</sup> stroi,  
 Co się ani zwierzchności, ani prawa boi;  
 Swoją tylko wielkością głowę ma nabitą,  
 Sam sobie panem, sam jest Rzecząpospolitą.  
 Więc też tym bożkom wszystkie uchodzą swobodnie,  
 Warte w uboższych kaźni najsurowszej, zbrodnie.  
 Zdrady, zdzierstwa, najazdy, wszystko to są cnoty,  
 Bo ichmość mają dobra, sumy i klejnoty.  
 A ty, ubogi kmiotku, za snopek kradziony  
 Będiesz kruki opasał i żarłoczne wrony.  
 Bo w Polsce złota wolność pewnych reguł strzeże:  
 Chłopa na pał, panu nic, szlachcica na wieżę <sup>75)</sup>.

Stój, piórko, by kto mych słów nie wracał na nice <sup>76)</sup>,  
 Abo się nie ozwały na stole nożyce <sup>77)</sup>.  
 Strach teraz prawdę mówić, poeto ubogi!  
 Nie wiesz, co są nahajki, pięści i batogi.  
 Lubo ja w szczególności nikomu nie łaję,  
 Czołem biję osobom, ganię obyczaje;  
 Życząc miłej ojczyźnie, by miasto fircyków,  
 Miała poczciwych ziomków, dzielnych wojowników.

---

<sup>72)</sup> Uroczyście, dumnie.

<sup>73)</sup> Na trójnogach zasiadali do wróżb uroczystych kapłani i kapłanki.

<sup>74)</sup> Liberya.

<sup>75)</sup> Wieża, więzienie.

<sup>76)</sup> Tłumaczyć przeciwnie.

<sup>77)</sup> Uderz w stół, nożyce się odezwą (przysłowie).

### III. GŁUPSTWO.

---

*Stultorum plena sunt omnia* <sup>78)</sup>.

Między głupimi żyjem, głupich znajdziem wszędzie.  
 Kto z cudzych głupstw nie mędrszy, głupim większym będzie.  
*Ktoś.*

Zacny mój przyjacielu, nie wiem, czym się dzieje,  
 Że człek mędrkiem się czyni, im bardziej szaleje;  
 Że lubo sam postokroć godniejszym jest, aby  
 Klektał w szpitalu między swarliwemi baby:  
 Rad potrząsa sąsiadem i żali się na to,  
 Że jeszcze z szalonymi nie siedzi za kratą.  
 Patrz-no na tego mędrka, na ten łeb misterny,  
 Co obwąchał kawiarnie Paryża i Berny <sup>79)</sup>,  
 Co głowę wymeblował modnemi nauki.  
 Umie robić pomadę, nastrzępiał peruki;  
 Zna się na wszystkich zgoła księgach, w jaką które  
 Czy w cielęcą oprawne, czy w baranią skórę.  
 Dziwnymi się projekty czupryna mu jeży,  
 Marga jak z babilońskiej językami wieży,  
 Chocia w owym niesfornej gadaniny tłumie  
 Gładko się wytłumaczyć i jednym nie umie,  
 I poto tylko jeździł pocztą za granicę,  
 Aby przywiózł do Polski modne rękawice.

---

<sup>78)</sup> Wszędzie pełno głupców.

<sup>79)</sup> Miasto w Szwajcaryi.

Czyliż taki latawiec upornie nie trzyma,  
 Że kto nie był w Paryżu, ten rozumu nie ma?  
 Lub kto nie trafi obcym szpaczkować językiem,  
 Snać mu grykę gdzieś na wsi, nie być politykiem  
 Jakby to na romansach i na bredniach lada  
 Dzielna cnota zawisła i gruntowna rada;  
 Akto nie zna Katezby, albo Lancellota,  
 W rozum i obyczaje prawdziwy gołota?

Owóz za nim i fircyk <sup>80)</sup> utrefiony cudnie.  
 Legać mu tylko w betach, nim minie południc,  
 Albo latać, czy błoto, czy kurz na ulicy,  
 Jeśli który nie mignie kornet <sup>81)</sup> z kamienicy,  
 Aby tam, bies wie jakie, mowy rozpościerał,  
 A słuchającym gęby tęskliwe rozdzierał.  
 A przecie tak bezwstydną dumą upojony,  
 Że choć musieć w mózgowni legną ślepowrony,  
 Choć ledwie trafi biedny sensz głowy wylatać,  
 Choć mu kozom ogony, nie rymom zaplatać,  
 Choć mu wierzgać u fary na pniu między żaki:  
 Bierze pracownych piórek dzieła na przetaki.  
 I tonem prawodawczym swoje głupstwo zdoła,  
 Ganiąc w drugim, czego sam nie zna i nie robi.

A ów że gryzipacierz, wilk w baraniej skórze,  
 Co kościanemi gałki pobija na sznurze!  
 Już na wszystkich obrazach wylizał pokosty,

---

<sup>80)</sup> Modny elegant.

<sup>81)</sup> Czepek, kapelusz.



Podziurawił łysiną cerkiewne pomosty;  
 Co się boi przestąpić krzyżyka ze słomy,  
 A on sam łgarz i pieniacz i zdierca łakomy,  
 Niewdzięczny dobrodziejom, którzy go z barłogu  
 Dźwignąwszy, na honorów postawili progę;  
 Pyszna sowana orlem gnieździe, pęcherz żywy,  
 Co mu chude wyrównał boki wiatr życzliwy: —  
 Czyliż się za świętego nie udaje człeka,  
 Że każdego oczerni, każdego oszczeka?  
 Że jakby go powszechnym kto zrobił cenzorem<sup>82)</sup>,  
 Na wszystkie stany płytkim targa się ozorem?  
 Na wszystkich przez skopcone patrzy okulary;  
 Tnie, czy mu pod kieł młody, czy się namknie stary.  
 A nabożną opończę kryjąc własne zbrodnie,  
 Ostrze miecze na bliźnich, zażęga pochodnie.

Z drugiej strony paneczek bez wiary, bez duszy,  
 Zabrnąwszy w dzikie błędy ledwo nie po uszy,  
 Odbiera władzę Bogu występnych karania,  
 Piekło burzy walecznie, dyabły precz rozgania.  
 Wdziera się gruby nieuk do Pańskiej świątnicy,  
 A nie wie, co się marzy w jego własnej łbicy.  
 Więc brzydkiego za model wzięwszy Epikura<sup>83)</sup>,  
 Żyje, jak rozbestwiona każe mu natura,  
 I tak mniema, że po to na świat się urodził,  
 Aby tylko brzuch tuczył, a niecnoty płodził.  
 Bo u niego na świecie równa wszystkich dola:

---

<sup>82)</sup> Sądzącym o wartości ludzi.

<sup>83)</sup> Filozof grecki w III w. przed Chr. zalecał korzystanie z życia i jego uciech.

Ni człek, ni pies nie idzie w Elizejskie <sup>84)</sup> pola.  
 Powiedz-że mu by słówko, że ten twórca nowy,  
 Ten zuchwały rozwalacz przedwiecznej budowy  
 Wznieca chęć do występków, a gasi do cnoty:—  
 Wnet cię on między chytre postrzyże dewoty <sup>85)</sup>,  
 Lub zbywając błyskotnym z kogoś tam wierszykiem,  
 Nazwie głową szczerbatą, albo fanatykiem <sup>86)</sup>.

Jednem słowem, ktoby chciał opisać dokładnie  
 Wszystkich takowych mędrków, rychlej pewnie zgadnie,  
 Wiele ruchawy Żydek na jeden miesiącek  
 Nakosztuje zębami u złota obrączek;  
 Wiele się do szpitala podrzutków przysporzy;  
 Wiele chorych niebiegły cyrulik umorzy;  
 Wiele z pańskiego boru chłop ukradnie drągów;  
 Wiele zdzierca ekonom nachwyta szelągów;  
 Wiele razy na koźle stangret naklnie pana,  
 Tłukąc się z nim po nocy od samego rana;  
 Wiele głodny literat nowin nawytrzęsa,  
 Nim się zjawi na stole tłusta sztuka mięsa;  
 Albo (bo któż to zgadnie i kto to wyliczy?)  
 Wielu chłopców na kwartał bakałarz oćwicz.

Lecz poco, jako wróbel na nici napięty,  
 Skaczę, odbiegłszy płocho rzeczy przedsięwziętej?

---

<sup>84)</sup> Miejsce pobytu dusz po śmierci człowieka według star. Greków.

<sup>85)</sup> Obludna i przesadzona pobożność.

<sup>86)</sup> Zapaleniec, zagorzalec.

Wybaczcie mi, co powiem, greccy sapienci<sup>87)</sup>,  
 Że się i wam, jak drugim ludziom, we łbie kręci.  
 Niemasz nigdzie prawdziwej mądrości na świecie;  
 Wszystko się po staremu na nim zawsze plecie.  
 Wszyscy ludzie bez braku chorują na głowę,  
 Choć jeden wziął funt głupstwa, a drugi połowę.  
 A jako w głuchej puszczy, którą między krzaki  
 Różnoprzechodnie zewsząd pokreśliły szlaki,  
 Błądzą ślepi wędrowcy; i choć w jednym lesie,  
 Każdego błąd przeciwny w inną drogę niesie:  
 Tak się biedny człek kręci, tak obraca młyńcem,  
 Gdzie go wilczym zawodna myśl wiedzie gościńcem;  
 I choć się często widział z Paryżem i Rzymem,  
 Częściej jeszcze w swej głowie zostaje pielgrzymem.  
 To gorsza, że lubo mu kto chce dobrze radzić  
 I na bity tor z krętych manowców prowadzić,  
 Ani chce błędu poznać, ani prawdy słucha.  
 Pełen o swym rozumie wysokiego ducha.  
 I tylko się zdań mylnych kierując ślepotą,  
 Niema wstydu istotnych wad nazywać cnotą.  
 Więc niechaj z mej nauki ten tylko korzysta,  
 Komu jeszcze na przestrzał wiatr w głowie nie śwista,  
 Który jeszcze rozumu do szczętu nie gubi,  
 I chocia sam źle czyni, prawdę słuchać lubi.

Te są, mem zdaniem, mędrca prawdziwego znaki:  
 Kto jest mądrym, a nie chce mówić, że jest taki;  
 Który na swym niezawsze polega rozsądku,

---

<sup>87)</sup> Mędracy.

Bo się i najmędrszemu czasem urwie wątku;  
 Kto sam na się surowy, jeśli w czym wykracza,  
 A bliźniego omyłki łaskawie przebacza;  
 Kto ma oko na siebie, ani się zawiśnie  
 Nawet z urzędu w obce postęпки nie ciśnie,  
 Ale jeśli wyciąga potrzeba, upomni,  
 Pamiętając, że wszyscy ludzie są ułomni.  
 Lecz złośliwa natura do tego nas wiedzie:  
 Cudze piszem na głazie, a swoje na ledzie<sup>88)</sup>.  
 I pan i hajduk broi, pan i hajduk pije,  
 Pan i hajduk niewinnie człowieka pobije;  
 Równe obu występki: pana nikt nie sfuka,  
 A pacholcy przy kozie opiorą hajduka.

Każdy sobie pochlebia, każdy mądrym sobie.  
 Spytałem raz łakomcy: »Miły panie Jobie,  
 Jakież to, proszę, sposób życia u waszeci?  
 Nigdy się w domu jego kuchnia nie oświeci.  
 Trzemaś chatę przed gośćmi obwarował płoty!  
 Czy piątek, czy niedziela, na stole suchoty.  
 Chleb jadasz za pieczyste, rzodkiew za selery,  
 A pod pomostem dyszą krzyżowe talery.  
 Gdyby się każdy człowiek z tą naturą rodził,  
 Jużby dawno świat z torbą międzydziady chodził.  
 Dyabeł to po twej śmierci pewnie powyciąga,  
 A zły synal na pogrzeb nie da i szeląga«.  
 »Milcz — odpowie mi — głupcze! Niechaj z głodu  
 więdnę,

---

<sup>88)</sup> Na lodzie.

Wolę prowadzić życie mądre i oszczędne.  
 Umnie wszystko w pieniądzech; ja gdy patrzenie,  
 I za dobrą mi suknią i za obiad stanie«.

Mówiłem raz drugiemu: »Mój paneczku młody,  
 Żal mi, że tak ojcowskie marnujesz dochody.  
 Całyś dwór pochlebcami i błazny osadził,  
 Aby z nich każdy tylko o swym dobru radził,  
 A okleśnawszy<sup>89)</sup> pańską z pieniędzy kozicę<sup>90)</sup>,  
 Uszedł bez opowiedzi zdrajca za granicę.  
 Do czego się przydadzą te złote karytki,  
 Te w strojach i napojach niesłychane zbytki,  
 Na które obarczony ciężkim kmiotek pługiem,  
 Gmerze w roli do znoju pod groźnym kańczugiem<sup>91)</sup>,  
 Aby co on w ostatnim przysporzy ucisku,  
 Zjadałnikczemny próżniak na jednym półmisku«.  
 Chciałem mu coś przytoczyć o jego pradziadu,  
 Lecz on mię głupcem chlusnął przez łeb bez układu.  
 Więc z takową od kilku odszedłszy odprawą,  
 Że ja sam, com to mówił, mam głowę dziurawą,  
 Będęż łajał wzajemnie? A czytelnik baczny  
 Niech osądzi, jeżelim w zdaniu mem opaczny.

Głupi, kto się bez serca i bez sił junaczy<sup>92)</sup>.  
 Kto języka nie umie, a książki tłumaczy;

---

<sup>89)</sup> Wyprzątnąć, opróżnić.

<sup>90)</sup> Worek na pieniądze.

<sup>91)</sup> Bat, nahajka rzemienna.

<sup>92)</sup> Udaje zucha.

Kto dobiera nie podług stanu swego żony,  
 Bo albo sam gryźć musi, albo być gryziony.  
 Kto z kości zysku szuka, z kart fortunę kleci,  
 Bo co mu z wiatrem przyszło, to z wiatrem uleci.  
 Głupi, kto chce mieć kredyt przez same wykręty;  
 Komu buczno<sup>93)</sup> w czuprynie, chocia zimno w pięty;  
 Głupi, kto z wydatkami przychodu nie mierzy;  
 Kto się lada czem trwoży, lada czemu wierzy;  
 Kto kupuje na kredyt, a podobno i ty,  
 Kupcze, co gołyszowi dajesz na kredyty.  
 Głupi, który po szkodzie żałuje utraty;  
 Który wyśmiardłe babsko bierze dla intraty;  
 Głupi, kto się bez głowy w sprawy główne wtrąci,  
 Bo je, miasto porady, bardziej jeszcze zmaci;  
 Kto się na kredytora<sup>94)</sup> swojego komosi<sup>95)</sup>,  
 Że go albo o procent, lub o sumę prosi;  
 Kto formuje projekty tylko na papierze;  
 Kto nie kończy roboty, gdy ją przedsięwzięje;  
 Kto ścisłą poufałość zabiera z nierównym;  
 Kto z księgi gospodarzem, ze szkoły wymównym;  
 Kto się nie tem, do czego urodził, rad bawi;  
 Kto wtenczas prawdę mówi, kiedy nie poprawi;  
 Kto na gminu prostego gadania uważa;  
 Kto się o lada słówko i żarcik uraża;  
 Kto... lecz mi już i karty do pisma nie staje,  
 A podobno z poboczy słyszę, że ktoś łaje.

---

<sup>93)</sup> Buczny, butny, hardy, nadęty.

<sup>94)</sup> Kredytor — wierzyciel.

<sup>95)</sup> Oburza, dąsa.

Wybaczcie mi, panowie! jeśli dalej trochę  
 Uniosłymię dorymów chęci wiatropłochę.  
 Zwyczajna to poetom i muzykom wada:  
 Jeden czasem gra nadto, drugi nadto gada.

#### IV. WIEK ZEPSUTY.

O tempora! o mores!<sup>96)</sup>

Smiej się zewnątrz, a nie czuj i kropli wesela  
 Bój się od żony własnej i od przyjaciela.  
 Czuj dobrze, a wdzięczności nie odbieraj za to.  
 Służ długo, a żegnaj się na wieki z zapłatą.  
 Nikomu, co masz w sercu nie otwieraj cale.  
 Pożyczaj, a potem się prawuj w trybunale.  
 Kochaj bez wzajemności, pracuj bez nagrody.  
 Czekaj sądu do śmierci, nim swej dojdiesz szkody.

Prawdziwie, niemasz teraz szczerości na świecie:  
 Każdy ma cukier w uściech, a jad w sercu gniece.  
 Wszystko poszło na nice<sup>97)</sup>, wszystko wyszło z miary:  
 Rzadkie małżeństwo ślubnej dochowuje wiary.  
 Podłość umysł osiadła, zysk nikczemny żądze.  
 Fraszka Bóg, król, ojczyzna, byłeś miał pieniądze.  
 Interes chytre w cnotę przystroił wykręty.

<sup>96)</sup> O czasy! obyczaje!

<sup>97)</sup> Na odwrotną stronę.

Mów prawdę, to cię między postrzygą natręty.  
 Szczery się głupcem zowie, niewinny prostakiem.  
 Hańba żyć między złymi, a nie zostać takim.  
 Każdysobie sumienie czyni z własnej chęci  
 I słuszności pozorem jawne zbrodnie święci.  
 Głuchy na wszystko kiedy o prywatę chodzi,  
 Biało z czarnem, lód z ogniem łatwo dla niej zgodzi.  
 Rozum gwałtem przymusza, by mu chwalił, co chce;  
 I wilk znalazł przyczynę, gdy chciał poźrzeć owcę.  
 Dawniej szły karne chęci zawsze za rozumem,  
 Teraz sam za ich chodzi rozhlukany tłumem;  
 Ni dla siebie innego chce znać przewodnika,  
 Tylko to, co mu lubo i co go dotyka.

Istny łotr, że mu żaden nie śmie utrzeć buty<sup>98)</sup>,  
 Mniema, że są dla słabych pisane statuty<sup>99)</sup>;  
 Że nędza czyni winnym, a kto ma potęgę,  
 To anioł, choć łże, zbija, choć łamie przysięgę.  
 Wszystko mu wolno broić, byle wlaź na górę.  
 U możliwych mieni zbrodnia imię i naturę.  
 Jam rabuś, mówił tam ktoś do pogromcy świata,  
 Że pod mymi żaglami pływa jedna bata<sup>100)</sup>,  
 A tyś bohater niezrównany czasem,  
 Żeś pływającym morze zabudował lasem.  
 Jakby ten tylko winnym miał zostawać zgoła,  
 Kto się sprawiedliwości oprzeć nie wydoła.

---

<sup>98)</sup> Duma, hardość.

<sup>99)</sup> Prawa; statut — zbiór praw

<sup>100)</sup> Łódź.



A przed kim same sądy drzeć i klękać muszą,  
 Nic to, chociaż nie jeden przyplacił mu duszą.  
 To gospodarz, co gwałtem kmieć łączy połyka;  
 Wierutny szalbierz nosi imię polityka;  
 Potwarca się gorliwym nazywa bezwstydnie;  
 Gnuśny leniuch spokojnym, że w ospalstwie brzydnie.  
 Wszystkie zgoła występki czystą u nich cnotą,  
 Że ich nieco przykraszył los zwierzchnią poźłotą.  
 Mieszaj, zdradzaj, kłam śmiało, będziesz panem pewnie;  
 Bojaźliwa niewinność płacze w kącie rzewnie.  
 Na wysokich zbyt drzewach złote jabłka siedzą,  
 Krucy je tylko sprośni, lub sroki objedzą,  
 Tucząc brzuchy, pięknymi darami ładowne,  
 A pod nimi mrą głodem mróweczki pracowne.

Pierwej honor za cnotą chodził poufale.  
 Przekuli w stal wiek złoty piekielni kowale.  
 Kto czego chce dokazać, a widzi, że trudno,  
 Niech tylko wdzieje na się postawę obłudną,  
 Niech się na piękne słówka, na umizgi sili:  
 Upewniam, że się w swoich żądzach nie omyli.  
 A gdy żądany skutek odbierze nadzieja,  
 Będzie nieprzyjacielem swego dobrodzieja.  
 I co się pierwej lizał, chcąc go zyskać sobie,  
 Odbieży brzydki zmiennik w niepomyślnej dobie.  
 Uprzejma miłość gdzieś tam tuła się za światem.  
 Za szczęściem, jak jaskółki biegamy za latem.  
 Każdy myśli, żeby się tylko ubogacił.  
 Masz przyjaciela, boś mu sowicie zapłacił;  
 Masz żonę, aleś dobrze u ojca ją kupił;  
 Kocha cię twój braciszek, bo cię setnie złupił.  
 Chwalisz sługę z obrotu; wierzę temu snadnie:  
 Musi ten rzeźko służyć, kto cię rzeźko kradnie

I płeć biała nad tobą prawie serce roni,  
 Ale zato szkatuła prawie resztą goni.  
 Jeśli są jakie, wszystkie będą sprzyjać światy,  
 Karm tylko, pój, odziewaj i dawaj dukaty.  
 A gdy się wątek urwie, każdy, co ci sprzyjał,  
 Będzie twój dom, choć sucho, z daleka omijał.

Niemasz, powtórnie mówię, szczerości na ziemi,  
 Znakami się łudzimy tylko powierzchwni.  
 Przyjaźń na oświadczeniach zasadza się licha;  
 Święty, co ręce składa, austawnie wzdycha;  
 Pokorny, co się kłania; uczony, co śmieje  
 Gada aż nadto między nieukami wiele.  
 A w tym wszystkim byś nie miał sumnienia, gryzoty,  
 Dosyć jest nie mieć tylko na czele sromoty <sup>101)</sup>.

## V. POCHLEBSTWO. (PAŁAC POCHLEBSTWA).

Chcąc oświadczyć ojczyźnie chęci moje szczyre,  
 Piątam jeszcze dopiero napisał satyrę!  
 Tym jedynie umysłem, abym bez urazy  
 Prywatnych, pospolite tylko wytknął skazy <sup>102)</sup>.

Alić mię oto jeden na pokojach spyta:  
 »Mości panie, cóż to za Muzajadowita,

<sup>101)</sup> Wstyd.

<sup>102)</sup> Błędy, wady.

Co w swój kałamarz smoczej ucedziwszy piany,  
 Szarpie bez braku księży i chłopcy i pany?  
 Co się to za zuchwały obrał bocian, aby  
 Świat oczyszczał, po cudzych bagnach łowiąc żaby?  
 Fircyk <sup>103)</sup> się o fryzurę, kulfon srodze dąsa,  
 Że mu, pisząc, zawadził piórem koło wąsa.  
 Ów łysak, co mu z figlów już wyprzała pałka,  
 Grozi za swą łysinę pozwem do marszałka.  
 Pewna imość z urazą mówiła nieletką,  
 Że ją raz nazwał wścibską, drugi raz kokietką.  
 Prawdziwie, jeśli go znasz, powiedz jegomości,  
 Niech przestanie, by nie miał na czuprynę gości«.

»Dziękuję ci — odpowiem — zataką przestrozę;  
 Lecz kogoby on dotknął w czem, wiedzieć nie mogę.  
 Zwłaszcza, że nie wymienia żadnych osób, ani  
 W szczególności ni Piotra, ani Marty gani.  
 Wreszcie oto sam jestem, com terymyskładał.  
 Nie dbam o to, że tam ktoś ostro na mię gadał,  
 Że mi groził; niechaj się z kijem za mną goni.  
 Im bardziej we dzwon biją, tem on głośniejdzwoni.  
 Nie takim jest mój rozum ułożony szykiem,  
 Żeby cudzych wymysłów miał być niewolnikiem,  
 Albo to wszystko chwalił, kto i jak co trzyma;  
 Kto się o wszystkich łaskę stara, żadnej nie ma.  
 Jeśli każdemu wolno żyć, jak chce, na świecie,  
 Czemuż przynajmniej pisać nie wolno poecie?«

---

<sup>103)</sup> Modny elegant.

Temi często myślami mając mózg nabity,  
 Jak ciężki szwank <sup>104)</sup> zadają Rzeczypospolitej  
 Pochlebcy niegodziwi, lub co im z urzędu  
 Przynależy, nie mówią dla marnego względu;  
 W nocy nawet pocieszny sen mi się przymarzył.  
 Posłuchaj, byle się kto i za sny nie swarzył;  
 Lub kiedy się urazi, niech wymówić umie,  
 Żem, kiedy ten wiersz pisał, nie był przy rozumie.

Śniło mi się onegdaj, iż jakaś matrona  
 Przyszła ku mnie, w poważną postać obleczona,  
 Mając w rękę pochodnię, której, jak się zdało,  
 Światło cały mój nawskróś pokój przenikało.

»Słyszałam — rzeczy — kiedyś mocno był  
 zmartwiony

Za rym pewny, osobie mojej poświęcony,  
 Bom jest Prawda, a jako pochlebnicze duchy  
 Srogie na cię bez winy wzniecają rozruchy;  
 Owóż, żebyś dokładniej poznał kraj tej pani,  
 Co się zowie Pochlebstwem, i jakowe w dani  
 Bierze ona ofiary od swych wiernych służek,  
 Pójdź za mną, a nie bój się nikczemnych pogrózek«.  
 Wziąwszy zatem za rękę, niedościgłym biegiem  
 Postawiła mię w punkcie nad pochlebnym brzegiem.

Kraj to był arcypiękny: z każdej prawie strony  
 Snyckarskiej dłoni ryciem kształtnie otoczony.  
 Stały bramy wspaniałe, arkady <sup>105)</sup> rozliczne,

<sup>104)</sup> Szkoda, krzywda.

<sup>105)</sup> Sklepienia łukowe na filarach.

Posągi z miedzi lane, słupy niebotyczne,  
 Grobsztyny <sup>106)</sup> starożytne z kosztownych kamieni;  
 Wszędy się złoto błyszczący, albo śpiż czerwieni.  
 A też same ozdoby (któż temu uwierzy?)  
 Były warunkiem <sup>107)</sup>, miasto zamków i żołnierzy.  
 Patrzałem z podziwieniem na żywe abrysy <sup>108)</sup>  
 Rycerskich nieboszczyków i pyszne napisy  
 W słowach ryte wspaniałych: tu ojczyzny ociec  
 Leży, co gdzie mógł tylko słabej ziemi dociec,  
 Zabrał ją sąsiadowi; zabił sto tysięcy  
 Bliźnich, a nic prócz sławy nie zostawił więcej.  
 Owdziem widział słup, co się aż nieba dotyka,  
 Dla wielkiego z marmuru ryty polityka;  
 Jako on w dziełach sobie podobnego nie ma,  
 Z prostej natury kształtne zrobiwszy systema:  
 By ludzie zapomniawszy szukać w roli zysku,  
 Żyli tylko z frantostwa <sup>109)</sup>, a słabych ucisku.  
 Zabawiwszy wzrok nieco na pismach takowych,  
 Wszedłem przez walną bramę do krajów tam owych.

Co za nowa pociecha zdumiałemu oku  
 Widzieć, jako nie było i jednego kroku  
 Postawić kędy nodze, gdzieby chlubne bajki  
 Nie leżały, poprawne w atlas i kitajki!  
 Coraz to się koncepty pod nogami snuły,

---

<sup>106)</sup> Kamień grobowy.

<sup>107)</sup> Ubezpieczeniem, obwarowaniem.

<sup>108)</sup> Kształty, kontury, plan.

<sup>109)</sup> Oszukaństwa.

Ślubnych pism i pogrzebnych subtelne tytuły:  
 »Abrys cnoty, wieczności wryty grobsztychem <sup>110)</sup>;  
 »Stół Libytyny <sup>111)</sup> na łązy z serdecznym kielichem;  
 »Złoty honoru namiot; zielonego wety  
 »Dojrzałe wieku; smutne ojczyzny mutety <sup>112)</sup>  
 »Na sarkofagu <sup>113)</sup> pani cnotą oświeconej;  
 »Kwiat młodości w śmiertelnym tyglu usmażony  
 »Na smaczny niebu kąsek, dziecię ukochane«.  
 Tudzież inne płaczliwe, czyli opłakane  
 Napisy z wielkich ludzi niewetownej straty,  
 Jakbysię z niemi wszystkie zwalić miały światy.  
 Jużem sam myślał płakać, gdybym przy tej stracie  
 Na weselszym nie ujrzał skrojonych warsztacie  
 Radosnych panegirów <sup>114)</sup> dla żyjących panów:  
 Że ten wziął stu odartych regiment draganów <sup>115)</sup>;  
 Tamten orłem, czy złotem pierś zawalił runem <sup>116)</sup>;  
 Ów krzesło wieloważnym napełnił kałdunem <sup>117)</sup>;  
 Inny z dobrym posagiem gładką wykradł żonę.  
 Skąd płyną dla ojczyzny zyski niezliczone.  
 Godne, zaiste, dzieła, byje wdzięczna wena <sup>118)</sup>

<sup>110)</sup> Rylec.

<sup>111)</sup> Bogini państwa podziemnego, której składano ofiary za zmarłych.

<sup>112)</sup> Rodzaj dawnego śpiewu na dwa głosy.

<sup>113)</sup> Wspaniały pomnik w kształcie trumny.

<sup>114)</sup> Mowy i pisma pochwalne.

<sup>115)</sup> Dragonów.

<sup>116)</sup> Złote runo — order.

<sup>117)</sup> Brzuch.

<sup>118)</sup> Natchnienie, zapał, zdolność.

Homera <sup>119)</sup> lub podała światu Demostena <sup>120)</sup> ;  
 A wszędy po tytułach wielkie błyszczą druki,  
 Mądrość, cnota, zasługi, ród męstwo, nauki,  
 Szczęśliwość dla narodu, powszechne wesele.  
 Żyćcie! oby kraj polski liczył takich wiele!

Lecz niedość że się ziemia tym płodem okrywa,  
 Każde się, zamiast liści, drzewo przyodziewa  
 Iowocu, pismami: tu wiszą gazety  
 Pełne hojnych magnatów szacownej zalety:  
 Jako jeden solennie sejmik uczył, stał,  
 Aby swe do urzędu družki wykierował;  
 Drugi na imieniny u jednego stołu  
 Dał stu jeść, a dla gminu całego piekł wołu;  
 Inny na domu swego ozdobę wytworną  
 Z chłopów rolniczych zrobił chorągiew nadworną;  
 A w pięknej komitywie <sup>121)</sup> kilkunastu cugów  
 Przybywszy na trybunał, pomagał do rugów <sup>122)</sup> .  
 Ten, pełen sentymentów <sup>123)</sup> o wiarę gorliwych,  
 Własnym spalił dekretem <sup>124)</sup> pięć czarownic żywych,  
 A drugich pięć mniej winnych utopiwszy w rzece,  
 Na pamiątkę swych czynów wystawił kaplicę.

---

<sup>119)</sup> Przypuszczalny autor Iliady.

<sup>120)</sup> Sławny mówca grecki.

<sup>121)</sup> Zgoda.

<sup>122)</sup> Usuwanie z miejsc, rugowanie.

<sup>123)</sup> Uczucia.

<sup>124)</sup> Wyrok.

Więci dyaryusze<sup>125)</sup> w gałęzi oprawne  
 Wiszą, niosąc i wjazdy i wesela sławne,  
 I łowy i zajezdnych tryumfów zaszczyty,  
 Sejmowe komplimenta; przy nich wisisz i ty,  
 Niejeden kaznodziejo, coś za puzdro wina  
 Zrobił świętym, choć drugi niewart i Turczyna.

Trudno było wszystkiego dojrzyć w rzeczach tylu;  
 Chwytałem tylko, biegnąc, jak pies wodę z Nilu.  
 Alić mi drogę zajdzie, — wnetem go po mowie  
 Poznał, że Włoch, który się być malarzem powie,  
 I rzeknie z grzecznym śmiechem: »Garbato Padrone!<sup>126)</sup>  
 Jestem ten, co samemu tylko swoją żonę  
 Pluton, bożek tych krajów, pozwala malować.  
 Chcesz, żebym mógł twój portret cudnie  
 wykształtować?

Prawda, że masz nos, jakby gałka na kościele,  
 Oczy w studni, żeś blady, dziur na twarzy wiele,  
 Gębę nieco szeroką; lecz ja łącno sprawię,  
 Że twój wszystkie portrety zagasi w Warszawie.  
 Wreszcie, te znaki wielkich są ludzi u świata:  
 Oczy masz Cyncerona<sup>127)</sup>, nos jak u Sokrata<sup>128)</sup>,  
 Usta żywe Plutarcha<sup>129)</sup>, a w rozum bogaty

<sup>125)</sup> Dzienniki, w których zapisywano przebieg jakiejś sprawy.

<sup>126)</sup> Grzeczny panie.

<sup>127)</sup> Sławny mówca rzymski I w. po Chr.

<sup>128)</sup> Filozof grecki V w.

<sup>129)</sup> Pisarz i filozof grecki II w. przed Chr.



I Horacy<sup>130)</sup>, jak mówią, był też tak dziobaty«. wDziękując za takowe pochwały, mój panie. Schowajcie sobie dla dam wasze malowanie, Kiedy przyjdą w te kraje; bo z nich nawet stare Lubią, kiedy im malarz ładną da maszkarę«.

Ledwom tego odprawił, alić mendyk<sup>131)</sup> bieży  
Z puszką i w zaszarganej, jak zwyczaj, odzieży.  
Prawdziwie, czy na pamięć nauczył się swady?  
Pocznie różne wyliczać z przodków mych przykłady:  
Jako jeden za wiarę zginął pod Chocimem,  
Drugi do Jeruzalem dwakroć szedł pielgrzymem,  
Trzeci był fundatorem dwunastu kościołów,  
Czwarty słyszał przed śmiercią muzykę aniołów.  
Więc też i ja, cnót dziedzic i krwi ich kropelka,  
Ja pobożny, ja hojny, ja ozdoba wielka  
Ojczyzny i kościoła, ja z imienia Janem  
Będę też i dla jego puszki Gracyanem<sup>132)</sup>.  
A kiedy to uczynię, i w życiu docześnie  
I po nim będę jaśniał, — bo tak widział we śnie.  
Jeszcze on tam coś, idąc podle boku, mruczał,  
Kiedy nagle kraj cały niesfornie zahuczał  
Rozlicznymi głosami, jak na rynku właśnie:  
»Jaśnie wielmożny panie, oświecony jaśnie,  
Wielmożny, najłaskawszy, najmędrzy, fautorze<sup>133)</sup>,

---

<sup>130)</sup> Poeta i satyryk rzymski I w. po Chr.

<sup>131)</sup> Dziad, żebrak.

<sup>132)</sup> Łaskawym.

<sup>133)</sup> Łaskawca, dobrodziej.

Przewielebny, przezacny, wielki protektorzel«  
 Acomdalejpodchodził, to w sroższym hałasie  
 Słysząc było: »Nasz ojczy, nasz ty mecenasie!<sup>134)</sup>  
 Tyś podpora ojczyzny, tyś kraju ozdoba!«

»Wstąpmy—rzecze mi Prawda—jeśli się podoba,  
 Do blizkiego tu dworu; oto jego brama.  
 Tubogini pochlebstwa mieszka, wielki Lama<sup>135)</sup>,  
 I królestwa jej syndyk<sup>136)</sup>; niedaleko za nim  
 Jest sam kościół, kędy dwór odwiedziwszy, staniem«.  
 Właśniewtenczas tam trafił, gdy się on wybierał  
 Do kościoła, wąs kręcił, a gębę otwierał.  
 Stali słudzy nakoło i tłuści i zdrowi,  
 A wszyscy urzędnicy ziemscy, powiatowi,—  
 Bo kto nie miał jakiego w swej ziemi honoru,  
 Był tam w służbie aniołem podlejszego chóru.  
 Jeden mówił: »Prawdziwie tylem od chłopięcia  
 Zwiedził dworów, a nicem w życiu, *Ekscellencia*,  
 Nie widział podobnego, jak pańskie mieszkanie!  
 Tu porządek, jak w niebie nigdy nie ustanie;  
 Tu śliczna kompania i świeckich i księży.  
 Każdy tu się odzieje, naje i spienięży.  
 Cała Polska w tych progach; kogóż bowiem pana  
 Tego dobroć nie zwabi, wiekiem niezrównana?  
 Kogo pańskie przymioty?...«Drugi go poprawi:  
 »Któż nad pana naszego z większem się postawi

<sup>134)</sup> Mecenaz, obywatel rzymski, przyjaciel cesarza Augusta, protektor i opiekun poetów i artystów.

<sup>135)</sup> Głowa kościoła buddyjskiego.

<sup>136)</sup> Pełnomocnik, doradca.

Imieniem? Nasz pan w domu bez długich wywodów  
 Mendel ma kasztelanów, kopę wojewodów;  
 Mapół tuzina lasek, kluczów i pieczęci<sup>137)</sup>.  
 Od tysiąca lat trzeba zasięgać pamięci  
 Przodka pana, który tu z królem jeszcze Krakiem  
 Przyjechawszy z Moguła<sup>138)</sup>, raczy być Polakiem«.

Więc trzeci, co zakrawał trochę na junaka,  
 Wkusej łosicy<sup>139)</sup>, a miał szczerbę od szarpaka  
 Na łbie, z żelazną klatką wkoło rękojeści:  
 »Dozna — rzeknie — ten, kto tu nie da winnej cześci  
 Panu memu, tej szabli«. Za nim kilka powie:  
 »Myśmy także gotowi umrzeć za twe zdrowie!  
 Każ nam, panie, rozegnać sejmik; na skinienie  
 Twoje wszystko tak pierzchnie, jak przed słońcem cienie,  
 Będą zmykać przed nami szlachta i urzędy.  
 Każ cudzy dom najechać, lub sąsiada kędy  
 Kijmi obić; bądź pewien, że dla twej przysługi  
 Jeden życie utraci, a poleży drugi.  
 Niechaj się cała gruzem kraina przywali:  
 Fraszka wszystko, kiedy się honor twój ocali«.

Nie chcąc takich dyskursów<sup>140)</sup> słuchać podłej zgraje,  
 Uciekłem, rozumiejąc, że tu już ustaje  
 Wysłone pochlebstwo; lecz przez pałacowy  
 Idąc ogród, znowu się widok zjawił nowy.

<sup>137)</sup> Godła wysokich urzędów.

<sup>138)</sup> Mongoł.

<sup>139)</sup> Łosiowy kaftan.

<sup>140)</sup> Rozmowa.



Ich tu kochane siadło: tu bezpiecznie ona  
 Tłuszcza, od rozumnego wygnana Platona <sup>146)</sup>,  
 Siedząc bezkarna między pochlebnemi płoty,  
 Często najbrzydsze zbrodnie przeobraża w cnoty,  
 I srogie Cyrcy <sup>147)</sup> zioła, co trują okrutnie,  
 Wdzięcznym miodem napawa słodkorymnej lutnie <sup>148)</sup>.  
 Widziałem tam ludzkiego narodu pożogi  
 I zbójcę świata między policzone bogi;  
 Wyszdyzoną niewinność, nastawione sidła  
 Pocziwości, a dumnie sypane kadzidła.  
 Wszędy biegał kłam piękny, owej mistrz muzyki,  
 Tyjnm nuty, tym rozdawał i skrzypce i smyki.  
 Samej tylko nie było w tej zgrai satyry,  
 Bo któż między pochlebcy miejsce znajdzie szczerzy?  
 Wyszczuje go nieprawość, wyszydzi, wyswarzy,  
 Przyodziawszy w okropnej płaszcz czarny potwarzy,  
 Więc jaki kraj, i ludzie tak do garnituru;  
 I kościół on ni gruntu nie miał, ani muru.  
 Coś wielkiego napozór tylko! w rzeczy samej  
 I dach i ściany z płótna, a z papieru bramy.  
 Pełno wewnątrz ołtarzów i marnego dymu  
 Dla owych bohaterów i Aten i Rzymu,  
 Których gmin imionami naładował święta,  
 Rozum z naturą kładnie pomiędzy zwierzęta.  
 Wtem się ziemia zatrzęsła, a owo widziadło,  
 Jako marnie świeciło, tak marnie przepadło.

---

<sup>146)</sup> Mędrzec grecki.

<sup>147)</sup> Wróżka, zamieniająca ludzi w świnie (z Odyssei).

<sup>148)</sup> Zamiast: lutni.

A ja też ocucony, pomyślałem sobie:  
 Prawdziwie, Polskę naszą w równej widzimy dobie:  
 Wszystkich chwalimy, iż dobrzy i świeccy i księża,  
 Jednak giniem bez skarbu, rządu i oręża.

## VI. CHUDY LITERAT.

Któż się nad tym zadziwi, że wiek jeszcze głupi?  
 Rzadko kto czyta księgi, rzadko je kto kupi.

S. W.

— A cóż to, mój uczony chudy mości panie?  
 Już to temu dwa roki, jak w jednym żupanie  
 I w jednej kurcie widzę literackie boki?  
 Sława twoja okryła ziemię i obłoki,  
 Że cię miały w kolebce Muzy mlekiem poić:  
 A z niej, widzę, że trudno i sukni wykroić.  
 Nie pytam, jak tam twój stół i mieszkanie ma się  
 Podobno przy gnojowym blisko gdzieś Parnasie<sup>149)</sup>  
 Apollo<sup>150)</sup> ci swym duchem czczy żołądek puszy.  
 Szeląga nie masz w wacku<sup>151)</sup>, a długów po uszy.  
 Ztem wszystkim podpismami twemi prasyjącą,  
 Ledwo cię pochwałami ludzie nie zamęczą,  
 Żeś ozdoba narodu, pszczołka pełna plonu

<sup>149)</sup> Szczyt w Grecji, siedziba Apolla i Muz.

<sup>150)</sup> Syn Jowisza, bożek słońca i sztuk pięknych.

<sup>151)</sup> Worek.

Cukrowego, pieszczota, oczko Helikonu <sup>152)</sup>,  
 Kwiatek, perła, kanarek, słońce polskiej ziemi. —  
 — Przestań mię, miły bracie, szarpać żarty swemi.  
 Mam dosyć ukarania: wszystkim stracił marnie,  
 Żem się na mecenasy <sup>153)</sup> spuścił i drukarnie.  
 Teostatni grosz za druk z kalety <sup>154)</sup> wygonią.  
 Tamci dość nagrodzili, kiedy się pokłonią.  
 Niepokupny dziś rozum; trzeba wszystko strawić,  
 Kto go chce na papierze przed światem objawić.  
 Pełno skarg, że się gnuśny Polak pisać leni,  
 A niemasz, ktoby ściągnął rękę do kieszeni.  
 Niemasz owych skutecznych ze złota pobudek;  
 Więcej szalbierz zyskuje, albo lada dudek,  
 Co pankom nadszakiwa, lub śmiesznie powie,  
 Bo on za swe rzemiosło podarunki łowi;  
 A ty biedny swe pisma, opłaciwszy druki,  
 Albo spal, albo rozdaj gdzie między nieuki,  
 Żeby z nich mogła imość, gdy przyjedzie Jacek  
 Ze szkoły, czem podłożyć z rodzynekami placek.  
 Wołałbym się był lepiej bawić maryaszem <sup>155)</sup>.  
 Chodziłbym jak pan Pamfil <sup>156)</sup> z oprawnym pałaszem;  
 Kołpakby mi łysinę soboli nakrywał,  
 A ryś z pod brandebury <sup>157)</sup> bujny połyskiwał.

<sup>152)</sup> Helikon lub Parnas, wzgórze w Beocyi, mieszkanie Apolla.

<sup>153)</sup> Protektorowie sztuki i literatury, nazwa od Mecenasza, przyjaciela cesarza rzymskiego Augusta.

<sup>154)</sup> Kieszeń, worek napieniądze.

<sup>155)</sup> Gra w karty.

<sup>156)</sup> Dama kierowa.

<sup>157)</sup> Suknia zwierzchnia.

Tomi to kunszt<sup>158)</sup> zyskowny: często w jednej chwili  
 Człowiek się pod pieniędzmi ledwo nie uchyli;  
 A czego nie wypisze przez rok, ni wyczyta,  
 Jedna mu da fortunę w kartach faworyta.  
 Mój zaś bożek, Apollo, za usługi krwawe  
 Dał mi w nagrodę szkapsko, Pegaza<sup>159)</sup>, włogawe<sup>160)</sup>,  
 Który nie z jednym pono, jak się często zdarza,  
 Na popas do świętego zabłądził Łazarza<sup>161)</sup>.  
 Ostatnie to rzemiosło, co prócz sławy kęsa,  
 Nic nie daje autorom, ni chleba, ni mięsa,  
 I żyć każe sposobem prawdziwie uczonym:  
 Wodę łykać, a wiatrem żyć z chamaleonem<sup>162)</sup>.

Gdybyć to kupno księgi! toby przecie  
 Człowiek jaką łachmanę zawiesił na grzbiecie.  
 Każdy chce darmo zyskać: jużbym mu ustąpił  
 Rozumu, byle tylko za papier nie skąpił.  
 Lecz w naszym kraju jeszcze ten dzień nie zawitał,  
 Żeby kto w domu pisma pożyteczne czytał.  
 Jeden drugiego gani, że czas darmo trawi.  
 Mówi szlachcic: czemu ksiądz księgą się nie bawi?  
 Jemu każe powinność na to się wysilać,  
 By nauką i pismem zdrowem lud zasilać;  
 Jemu zachleb w ojczyźnie prędszy i obfity  
 Tą posługą zawdzięczać Rzeczypospolitej.

<sup>158)</sup> Sztuka, rzemiosło.

<sup>159)</sup> Koń skrzydlaty, który wznosił poetów na Parnas.

<sup>160)</sup> Kulawy.

<sup>161)</sup> Święty Łazarz — symbol ubóstwa.

<sup>162)</sup> Sądzoneo, iż kameleon żyje powietrzem, ponieważ z otwartym pyszczkiem czyha na, owady.



Alboż mu to o żonce z dziećmi myślić<sup>163)</sup> trzeba?...  
 A ksiądz: toć szlachcic sobie sam nie robi chleba.  
 Sto pługów na jednego pasibrzucha ryje.  
 Pewnie się on za dobro pospolite bije?  
 Nie uziębnie na mrozie, na deszczu nie zmoknie:  
 Siedzi w zimie przy ogniu, a w lecie przy oknie;  
 Gadając z panem Żydem, kto w karczmie nocował,  
 Wiele śledzi wyprzedał, wódki wyszynkował.  
 Mógłby też co przeczytać, a z odętym pyskiem  
 Nie być tylko szlachcicem herbem i nazwiskiem.  
 Osobliwie, że mu się nie chce panem bratem  
 Być prostym, ale posłem albo deputatem<sup>164)</sup>.  
 Niepiękną to, że sędzia nie zna prawa wcale,  
 Chociaż jaśnie wielmożnym bywa w trybunale;  
 Ani ów poseł z wielką przyjeżdża zaletą,  
 Co tylko na podatki głośnie ryknie *veto*<sup>165)</sup>.  
 Nie straszny też to u mnie taki podkomorzy,  
 Co na hipotenuzę<sup>166)</sup> wielki pysk otworzy;  
 A co ma spreczne z sobą rozmierzać granice,  
 Ledwie zna nieboraczek cyrkiel i tablicę.

Tak się oni spierają; po staremu przecie,  
 I ten i ów nie wiedzą nic o Bożym świecie.  
 Każdy mówi, iż nie ma czasu do czytania,  
 Każdy się swą zabawą od książki zasłania.

<sup>163)</sup> Zamiast: — myśleć.

<sup>164)</sup> Sędzia trybunatu, wybrany przez szlachtę.

<sup>165)</sup> Nie pozwalam.

<sup>166)</sup> Najdłuższy bok prostokątnego trójkąta; narzędzie miernicze.

Chłop ma co robić w polu, a rzemieślnik w mieście,  
 Mnich zabawny swym chórem, lub chodzi pokweście<sup>167)</sup>.  
 Ksiądz... lecz ja nie chcę z takim państwem mieć  
 poswarki.

Kupiec łokcia pilnuje, lub zwiedza jarmarki,  
 Palestrant<sup>168)</sup> gmerze w kartach, co je strzygą mole;  
 Szlachcic pali tabakę lub łyka przy stole;  
 Dworaczek piętą wierci, żołnierz myśli, kędy  
 Karmnik z wieprzem, ser w koszu, a z kurami grzędy.  
 Pan suszy mózg nad tuzem<sup>169)</sup> i wymyśla mody;  
 Kobieta u zwierciadła, póki służy młody  
 Wiek, siedzi, a gdy starsze przywędrują lata,  
 Cudzą sławę nabożnym językiem umiała.  
 Stary дума, jak mu grosz jeden sto urodzi,  
 Młokos wiatry ugania i białą płęć zwodzi.  
 A z tej liczby zabawnych, można mówić śmieie,  
 Chłopi tylko a kupcy są obywatelie.

Słyszałem ja, gdy pewny szlachcic do Warszawy  
 Przybył dla pewnej ze swym proboszczem rozprawy,  
 Który go za wytyczne<sup>170)</sup> wyklął z kazalnicy,  
 Ujrzał sklepik z księgami na Farskiej ulicy;  
 Dziad je jakiś przedawał. Spytał na przechodzie:  
 »A nie wyszło też jakie dzieło w nowej modzie,  
 Bym je zawiózł dla dzieci? Dobrze to nawiasem

---

<sup>167)</sup> Kwesta — zbieranie darów.

<sup>168)</sup> Prawnik.

<sup>169)</sup> As.

<sup>170)</sup> Dziesięcina.

I samemu przy piwku co poczytać czasem.  
 Teraz jest świat uczony; daj Boże, pocziwy  
 Żeby był, a poprzestał już wyrabiać dziwy!«  
 »Mam — odpowie staruszek — i różnych i wiele.  
 Są kazania na święta i wszystkie niedziele.«  
 »Zachowajcie dla księży, mój bracie, boć lepiej  
 Z karty dobrze powiedzieć, niż co drugi klepi,  
 Dyabeł wie co, z pamięci na święconem drzewie,  
 A tego, co powiada, sam i słuchacz nie wie.«  
 »Mam wydane teraz niedawno Tacyta«<sup>171)</sup>.  
 »Niech go sobie sam miły pan autor przeczyta.  
 Nie masz tam nic śmiesznego: to pisarz pogański!«  
 »Więc waćpan racz dla śmiechu kupić sejm szatański«<sup>172)</sup>.  
 »To pewnie po radomskiej co nastąpił radzie?«<sup>173)</sup>  
 »Ej, nie; tu w czarnej siedząc Lucyper gromadzie,  
 Słucha biesów, aby mu rachunek oddali:  
 Wiele ludzi po świecie pooszukiwali,  
 Wiele niewierny patron<sup>174)</sup> spraw wygra niesłusznych.  
 Wiele ktoś nawyłudza złotych zadusznych;  
 Wiele łez pan wyciśnie z poddanych okrutny,  
 Wiele biesów naliczy szuler bałamutny;  
 Wiele plotek po mniszkach, próżności poddamach,  
 Obietnicy u panów, a łgarstwa po kramach.«  
 »Tocóż bardzo strasznego...« »Owóż arcyśliczna  
 Książka, co tytuł *Przyjaźń ma patryotyczna*«.

<sup>171)</sup> Historyk rzymski.

<sup>172)</sup> Satyra z XVII wieku.

<sup>173)</sup> Konfederacja radomska 1767—8.

<sup>174)</sup> Obrońca.

»Musi to być szalbierstwo; teraz patryotą  
 Tentyłko, codo siebie zewsząd garnie złoto.  
 Miłość dobra ojczyzny w księgach tylko stoi;  
 Każdy się w sobie kocha i o siebie boi,  
 Żeby mu kordon<sup>175)</sup> jakiej nie zagarnął wioski,  
 Waląc wreszcie na króla i winy i troski«.

»Są wiersze«. »To błazeństwo!« »Są też polskie dzieje«.

»Bodajbyście wisieli na haku, złodzieje!  
 Żeście w wieczne swój naród podając pośmiechy,  
 Powyrzucali z kronik i Wendy i Lechy«<sup>176)</sup>.

»A co o gospodarstwie też będzie wziąć wola?«

»I bez książek pszenicę rodzi moja rola«.

»To o rządzie Europy«. »A mnie bies co po tem,  
 Jakim się cudze sprawy wiją kołowrotem!  
 Ja wiem, że u nas sejmik będzie na Gromnicę,  
 A jarmark na Łucyą, świętą męczennicę.  
 Nie baj, miły staruszku; trzeba dla mej pani  
 Dryakwi<sup>177)</sup>, co od złotej noszą Węgrzy Bani<sup>178)</sup>.  
 Dwa razy tylko była mi w Warszawie, alić  
 Nie może biedna spazmów od siebie oddalić«.

»Takierzeczy w aptekach«. »Więc przecie, mój bracie,  
 Drukowane jej w sklepie opisanie macie«.

»Cóż więcej?« »Kalendarza«. »A jakiego?«

»Coby Uczył, czy będą u nas i jakie choroby  
 W tym roku; jeśli pokój, czy będziemy mieć wojnę,

<sup>175)</sup> Pierwszy rozbiór w r. 1773.

<sup>176)</sup> Bajeczne ludy, zamieszkujące, według podań, niegdyś Polskę.

<sup>177)</sup> Lekarstwo.

<sup>178)</sup> Złota Bania — miejscowość na Węgrzech.

Czy głód, czy urodzaje obaczymy hojne?«  
 »Jest mały kalendarzyka. »Ten... to zdrajca, który  
 Poodzierał szlacheckie nazwiska ze skóry;  
 Co nigdy nie napisał, aż mię serce boli!  
 Lubom za przywilejem wendeński podstoli <sup>179)</sup>,  
 Będę się, chyba że mię śmierć ze świata zdejmie,  
 Publicznie protestował <sup>180)</sup> za wzdę na sejmie,  
 By mi go zerwać przyszło...«Tak potargu sprzecznym,  
 Dawszy tynfa rudego <sup>181)</sup> z mieczem obosiecznym,  
 Poniósł bibliotekę na ładunek głowy:  
 Receptę do dryakwi i kalendarz nowy.

Owóż masz literata! Niejeden to taki,  
 Co woli w domu czytać szpargał lada jaki,  
 Lub zbijać tylko grosze, by je pan syn stracił,  
 Niż gdyby rozum pięknem czytaniem z bogacił.  
 Więc jako też kto czyta, tak potem i prawi:  
 Pali Euksyn <sup>182)</sup>, na piaskach papierowe stawi  
 Okręty; bohaterów na powietrzne sadi  
 Wozy i przez obłoki gryfami <sup>183)</sup> prowadzi;  
 Zamienia ludzi, w wilcze przyodziawszy skóry;  
 Nosi baby na łyse przez kominy góry;

---

<sup>179)</sup> Pokojem Oliwskim miasto Wenden przestało należeć do Polski, więc tytuł podstolego wendeńskiego przestał mieć znaczenie.

<sup>180)</sup> Opierać się, przeczyć.

<sup>181)</sup> Miedziany pieniądz.

<sup>182)</sup> Bajeczne potwory.

<sup>183)</sup> Morze Czarne.

Widzi Abła z Kainem na miesięcznej zorze  
Isolone Syreny<sup>184)</sup> prowadzi przez morze.

Mądrego nic nie pytaj. Lecz to gorzej szkodzi,  
Że co czynim, o srogie szwanki<sup>185)</sup> nas przywodzi.  
Jednym gnuśne stępiło umysł próżnowanie;  
Drugi rozum i serce utopił we dzbanie;  
Ów się tylko pieniactwem<sup>186)</sup> szarga, a z sąsiady  
Ustawicznie o lada zagon wszczyną zwady.  
Ten pańskiej pachółkując dumie i zawiści,  
Zwodzi, kłamie, namawia, a nuż co skorzyści? 187.  
Istny płód Proteusza<sup>187)</sup>, gotów dla mamony<sup>188)</sup>  
Temu, co go wprzód zdradził, niskie bić pokłony.  
Tamten całe swe szczęście na kartach zakłada,  
Lub lata po wizytach i obiady zjada.  
Pełno ludzi zabawnych: zdaje się coś robi  
Każdy i do usług się ojczyzny sposobi, —  
Lecz kiedy jedno ciało zrobisz z tej gromady,  
Ni serca do czynności, ni mózgu do rady.  
Drugi gadać nie umie. Ba! i cóż on powie?  
Nic nie czytał, nie myślił; same wiatry w głowie,  
Albo pycha szalona, że swe antenaty<sup>189)</sup>

---

<sup>184)</sup> Bajeczne potwory morskie, pół kobiety, pół ryby.

<sup>185)</sup> Szkoda, strata.

<sup>186)</sup> Procesowanie się.

<sup>187)</sup> Bożek morski u Greków, mogący zmieniać swą postać.

<sup>188)</sup> Złoto, pieniądze, zysk.

<sup>189)</sup> Przodkowie.

Od trojańskiego jeszcze zasięga Achaty; <sup>190)</sup>  
 Isiedząc nad herbarzem <sup>191)</sup> z nosem osiodłanym,  
 Pochycha że pan przodek jego był hetmanem.

Dziękując, myśli zacna, z czyjej to pobudki  
 Berła muzolubnego dobroczynne skutki  
 Kalendarz tegoroczny przy końcu objawił,  
 Jakimktóryswój dowcip pismem autor wślawił.  
 A nuż w tych litaniach i moje ramoty <sup>192)</sup>  
 Obaczywszy, kto rzuci z ciekawości złoty.  
 Tak się przynajmniej człowiek na zimę ogarnie,  
 Przestaną go ze skóry odzierać drukarnie;  
 Przestanie kiedyż tedyż być uczonym golcem,  
 Wkroczywszy w ścisłą przyjaźń w księdzem  
 Bohomolcem <sup>193)</sup>.

## VII. REDUTY <sup>194)</sup>.

---

Minął stary mięsopust, minęły ostatki,  
 Pozamykać kazali księża mięsne jatki;  
 Śledzie tylko a sztokfisz <sup>195)</sup> wzywa do pokuty.

---

<sup>190)</sup> Towarzysz Eneasza, wraz z nim ocalony z płonącej Troi.

<sup>191)</sup> Księga o herbach.

<sup>192)</sup> Wesołe opowiadanie.

<sup>193)</sup> Właściciel drukarni, wydawca pierwszego czasopisma w Warszawie.

<sup>194)</sup> Maskarady.

<sup>195)</sup> Ryba morska.

Cóż to? czy się i w poście nie kończą reduty?!  
 Groza, zemsta, zgorszenie, grzech nieodpuszczony!  
 Wołaj, ojczyzno Pafnucy, co gardła z ambony.  
 Pełno masek po mieście, że za ledwo prawie  
 Trzecia część w bałamutnej nie chodzi Warszawie.  
 Gdzie stąpisz, to twarz obca; rzadki człowiek, coby  
 Rodowitej maskarą nie okrywał doby,  
 A wczemstan, przyrodzenie i wiek jego płaci,  
 Wyrzutej twórczą ręką trzymał się postaci.  
 Chudoba się w przepysznych złotogłowach pisze;  
 Głupcom się filozofskie z brody bielą wisze<sup>196)</sup>.  
 Białki<sup>197)</sup> siedzą na koniach, a co chłop, to baba:  
 Serca pasz<sup>198)</sup>, statku<sup>199)</sup> mało, myśl i ręka słaba.  
 Starcy się przedzierzgnęli w dzikie Pantalony<sup>200)</sup>,  
 Z młokosów arlekiny z lisimi ogony.  
 Na księżach Bachusowe porosły jagody<sup>201)</sup>,  
 Nosy jak Winogrody, brzuchy gdyby kłody.  
 Płochosć, duma, interes bał tu wieczny dają;  
 Skacze Polak na jednej nodze, obcy grają.  
 Owo świat się przewrócił, czy też ludzie na nim:  
 Jak widzę, wkrótce innem stworzeniem się staniem.

---

<sup>196)</sup> Sople, promienie włosów.

<sup>197)</sup> Białogłowy.

<sup>198)</sup> Brak niema (pas).

<sup>199)</sup> Powaga.

<sup>200)</sup> Arlekiny, błazny.

<sup>201)</sup> Bachus — bożek wina i uciech.



Nie trzeba szukać Cyrce<sup>202)</sup> w bajecznym Homerze<sup>203)</sup>,  
 Co twarz rozumną w nieme zamieniała zwierzę:  
 Chcesz widzieć pełne zwierza różnego obory,  
 Przebież nasze ratusze, pobożne klasztory,  
 Odwiedź izby sądowe, przedniejsze urzędy;  
 Pod czapki sobolemi i pod rewerendy<sup>204)</sup>  
 Ujrzysz dziwy; a wołaj, padłszy na kolana:  
 Woły, osły i wszystko bydło, chwalcie Pana!  
 Śmiejesz się, miły Walku, i słysząc te mowy,  
 Myślisz pono, że mi się kręci wpośród głowy  
 Mózg zagrzany konewką, lub żem filut stary,  
 Ciarlatańskie<sup>205)</sup> wdział sobie nanos okulary?  
 Tak ci to prawdę łają za ostre zaczepki:  
 Upił się, czy mu w głowie nie dostaje klepki?  
 Zdrowym jest, dzięki niebu, na duszy i ciele.  
 Przyznał to mój jurysta<sup>206)</sup> w *Oculi*<sup>207)</sup> niedzielę,  
 Gdy m fałszował dokument; że rękę od drżączki  
 Mam wolną do skrobania, a łeb od gorączki.  
 Ba! owszem, i na dowód oczywisty, że cię  
 Nie łudzę, staniam oto na blizkim tu trefie<sup>208)</sup>,  
 Gdzie się różne ulice krzyżując, prowadzą

---

<sup>202)</sup> objaśn. str. 39

<sup>203)</sup> Obj. str. 33.

<sup>204)</sup> Sutanna księża.

<sup>205)</sup> Szarlatański.

<sup>206)</sup> Prawnik.

<sup>207)</sup> Trzecia niedziela postu.

<sup>208)</sup> Chodnik.

Do zamku i do fary: <sup>209)</sup> bo tu się gromadzą  
 Najliczniej redutnicy, aby w każdej chwili  
 Boga, króla, przyjaciół obłudą zwodzili.  
 Obaczyć tam najwięcej w barwianym pozorze  
 Hipokrytów <sup>210)</sup> w kościele, a zdrajców nadworze.

Owóż masz! Jedzie w modnej jegomość karocy.  
 Ma parę takich na dzień, a jedną do nocy.  
 Co zaprzepycha koniach! co zaszórsa siatki!  
 Mógłby za nie wyżywić i żonę i dziatki  
 Nie jeden biedny rolnik, co się długo pocił,  
 By pan gnuśny z łez jego grzbiet szkapie ozłocił.  
 Wygląda, by kość święta z kryształowej skrzynie:  
 Po sukniach, ekwipażu i po hojnej minie  
 Powiedziałybyś, że to pan. Istnać to gołota  
 Kryje się wśród jedwabiu i jasnego złota.  
 Zostawił ci mu ojciec, smażywiecheć szczery,  
 Jedząc chleb za pieczyste, rzodkiew za selery,  
 Kilka włości obszernych, jak testament pisze;  
 Teraz się przynim został tylko klucz <sup>211)</sup> *Hołysze*,  
*Wioseczka Pożyczanka* z karczmą *Nieoddajem*.  
 Reszta poszła, chwalebny świstaków zwyczajem,  
 Na oferty <sup>212)</sup> miłosne, na smaczne obiady;  
 Na fabryki rozkoszne z pochlebców porady,  
 Na dwór z łuszczybochenków nikiemnych złożony.

---

<sup>209)</sup> Kościół św. Jana w Warszawie, wogóle kościół parafialny.

<sup>210)</sup> Obłudnik.

<sup>211)</sup> Kilka folwarków lub wiosek, stanowiących całość.

<sup>212)</sup> Podarek, ofiara.

Jeździł nie wiedzieć po co raz do Barcellony <sup>213)</sup>,  
 Dwakroć do Włoch; dwa razy i Londyn i Bernę  
 Odwiedził, skąd nam jedną przywiózł ficygerę <sup>214)</sup>  
 Z kilką modnych wachlarzów. Wionęły pieniądze;  
 Pycha tylko została i niesforne żądze,  
 Jakby dawną utrzymać choć w nędzy figurę.  
 Zaledwo mu dłużnicy nie obedną skórę.  
 Niemasz kupca, patrona <sup>215)</sup> i klauzury mniszey,  
 Lub kędy utajony kapitalik dyszy,  
 Żeby go nie wymodlił, wypłakał, wymęczył.  
 Czy mu kto lada łajdę i błazna nastreczył,  
 Że ma sumkę z szacbrajstwa długiego nabytą,  
 Czy piwkciem robi sobie zysk i akwawitą: <sup>216)</sup>  
 Wnet doń posły wyprawia o jej pożyczenie,  
 Zawinąwszy w papierek honor i sumnienie <sup>217)</sup>.  
 Teraz u kominiarza stu talerów szuka;  
 U stróża wziął dwanaście, dziesięć u hajduka,  
 Dziesięć z płaczem wycisnął, co pod świętym Janem  
 Przedaje baba krupy, siedząc za straganem.  
 Ten, co był wczoraj u nas, czy ongi <sup>218)</sup>, zda mi się,  
 Jego to z pod delii <sup>219)</sup> Żyd przetrząsał rysie;  
 Lokaj nosił komodę z angielskim stolikiem,

---

<sup>213)</sup> Miasto w Hiszpanii.

<sup>214)</sup> Kobieta lekkich obyczajów.

<sup>215)</sup> Adwokat.

<sup>216)</sup> Okowita, wódka.

<sup>217)</sup> Sumienie.

<sup>218)</sup> Niegdyś.

<sup>219)</sup> Płaszcz.

Rajfura jakiś tacę i kubek z imbrykiem;  
 Murzyn pierścień machlował, a w galony modnie  
 Szachowane wisiały na ulicy spodnie.  
 Szedł krawiec, a nie wiedząc zażalony, co rzec,  
 Westchnął nabożnie: »Tenże to wisi proporzec<sup>220)</sup>,  
 Com go uszył niedawno hrabi jegomości?«  
 Chciał go drągiem do dyabła poszarpać ze złości,  
 By respekt<sup>221)</sup> nie oddalił zuchwalstwo niezbożne,  
 Że to przecie powłoki są jaśniewielmożne.  
 Czem jeździ, w co się stroi, gdzie mieszka, czem płaci:  
 Cudze to są nabytki, jak owa w postaci  
 Nadobnych się piórkawka próżna chluba jeży.  
 Ano, gdyby tu każdy do swojej łupieży  
 Rękę ściągnął: szewc zerwał niepłatne trzewiki,  
 Kupiec porwał za suknie, szmuklerz za guziki,  
 Włoch czuprynę znienacka nabawił napaści,  
 Że mu z pudrem pachnącej nie zapłacił maści;  
 Więc i drudzy dłużnicy poczęli się srożyć:  
 Możnaby go, jak świątka, na ołtarzu złożyć,  
 Że światowych marności nie chcąc dalej zażyć,  
 Dał się z pana odartus zupełnie obnażyć.  
 Jeden sposób ratować nikczemne bankruty:  
 (Wszak w jednej chodzą sforze chciwość i rozrzuty),  
 Mąc prawa, niżaj lichwy, zdzieraj wszystko gwałtem:  
 Przyjdąc z cudzej chudoby pieniądze ryczałem.  
 Najlepiej kiełby chwytac, pomąciwszy wody.  
 Łotr złotem, wilk połyska siercią z cudzej szkody.  
 Znowu się nadmiesz pierzem, gołoto obrzydła,

<sup>220)</sup> Chorągiew.

<sup>221)</sup> Szacunek, uszanowanie.

Wyrwawszy polskim ptakom i ogon i skrzydła.  
 Najpewniejszy to sposób do wszystkiego mienia:  
 Chciwość, przemoc bez kary, rozum bez sumienia.  
 Czy widzisz, jako zanim buczny<sup>222)</sup> junak czesze,  
 Mars<sup>223)</sup> z oczu, jak ze skałki skry wojenne krzesze.  
 Strach mu po lewej ręce, a rozbój po prawej;  
 Pewnie się do walecznej zabiera rozprawy.  
 Dał parol pod Marymont: <sup>224)</sup> ni ustąpi kęsa,  
 Póki się przeciwnego nie narąbie mięsa.  
 Sierzysty to bohater i niewyciężony!  
 Widziałem, kiedy błotem z dachu gonił wrony,  
 Żyd mu z drogi ustąpił; a jak ciął bułatem <sup>225)</sup>,  
 Sto głów spadło pokrzywnych pod jego palcatem <sup>226)</sup>.  
 Jedną krykę od konwi nosi znak pijaczy,  
 Drugą wziął, gdy włosienie rwał z ogona klaczy.  
 Kawaler to nielada: gdy koń pod nim stąpie,  
 Łydki mu się kołacą, jak na żerdzi kąpie <sup>227)</sup>;  
 Siedzi na nim, by ów ptak wrono popielaty,  
 Co szczerziste w korycie ujeżdża bachmaty <sup>228)</sup>.  
 Mina gęsta, a serce... chyba przyjdzie kiedy  
 Bezbronne na sejmiku uganiać czeredy,

---

<sup>222)</sup> Hardy, butny

<sup>223)</sup> Bożek wojny.

<sup>224)</sup> Dał słowo stanąć pod Marymontem — miejscowość w pobliżu Warszawy, gdzie się zwykle odbywały pojedynki.

<sup>225)</sup> Szabla.

<sup>226)</sup> Pałasz drewniany, używany do fechtunku.

<sup>227)</sup> Wędlina.

<sup>228)</sup> Koń silny i rośli.

Albo krzesać szabelką na ulicy, póki  
 Zruntem kozozacieżnym<sup>229)</sup> nie nadejdą kruki.  
 Przy kuflu za ojczyznę łba nadstawia chutnie,  
 Gotów umrzeć. A czemu? Że mu nikt nie utnie.  
 Słyszysz, Marsie maskowy, jakie czynią trwogi  
 Huczne kotły<sup>230)</sup> nakoło i miedziane rogi?  
 Już Tatarzyn w granicę puścił swe zagony,  
 Wsie pali, zdiera domy, młode gwałci żony!  
 Czas ruszać; siodłaj konie, bierz się do szyszaka!  
 Lecz ty, pono, z pozoru tylko hajdamaka.  
 Zachorzałeś; ledwo cię widać pod drylichy<sup>231)</sup>,  
 Albo dyszysz, ukryty między bure mnichy.  
 Przyszło ci się w karmniku zgniłem życiem bawić,  
 Gdy za kraj i monarchę trzeba pierś nadstawić.  
 Zrzuć tę larwę<sup>232)</sup>, nieboże! Lepiej się umieści  
 Kaptur na twojej głowie, lub kornet<sup>233)</sup> niewieści.  
 Oddaj dzikim Sarmatom<sup>234)</sup> kirys<sup>235)</sup> i przyłbicę;  
 Były pod ich szabliskiem nietknięte granice,  
 Kiedy zgodni, porządni, twardo wychowani,  
 Miłośnicy swych królów i wierni poddani,

---

<sup>229)</sup> Ront — patrol, zabierający do kozy.

<sup>230)</sup> Bęben kształtu półkulistego.

<sup>231)</sup> Materiał bawełniany.

<sup>232)</sup> Maski.

<sup>233)</sup> Czepek.

<sup>234)</sup> Tak nazywano Polaków.

<sup>235)</sup> Pancierz, napierśnik żelazny.

Bez ślifów i oliwek <sup>236)</sup>, choć w prostym paklaku <sup>237)</sup>,  
Panowali od źródeł Dniepru do Krępaku <sup>238)</sup>.

A to co za parada wali niezliczona?  
Jest to pierwszy minister króla Faraona <sup>239)</sup>.  
Idzie z pocieszną wieścią do pana, iż więcej  
Pobił dusiów <sup>240)</sup> w Warszawie, niżli sto tysięcy.  
Tu wiecznej placpotyczki, jak Chocimi i Żwaniec,  
Gdzie się zawsze z Polaki ucierał pohaniec <sup>241)</sup>.  
Ma nasza młódź waleczna, ciągnąc z każdej strony,  
Moc kruszcowych rekrutów na karciane gony <sup>242)</sup>.  
Już się też ich przebrało: za grenadyery  
Dukaty wprzód stawały i mężne talery;  
Teraz tylko złotówki; przecież je zaciąga.  
Wkrótce nie będzie widać na placu szeląga.  
Kmiecie, Żydy, przekupnie, kupce, miast mieszkańce,  
Wszystkicheśmy złupili na takie wybrańce;  
Choć srodze marnotrawiąc krajowe dostatki,  
Wrzeszczymy, kiedy przyjdzie mowa o podatki.  
Nie widziałeś takiego, jako żyw, widoku.  
Ten, co kijem uprzęta ciekawego tłoku,  
Piorąc zawadne chłopcy ze drwami i słomą,

---

<sup>236)</sup> Guzik w kształcie owocu oliwki.

<sup>237)</sup> Grube, proste sukno.

<sup>238)</sup> Karpaty.

<sup>239)</sup> Faraon — hazardowna gra w karty.

<sup>240)</sup> Dukaty.

<sup>241)</sup> Poganin, Turek.

<sup>242)</sup> Gonitwy.

Jest to dworu ministra Pamfil <sup>243)</sup> major domo <sup>244)</sup> .  
 Za nim po amazońsku <sup>245)</sup> , wysmukłe jak lalki,  
 Piątki, szóstki, dziewiątki, ósemki i kralki <sup>246)</sup> ;  
 Toż tryszaki, kwince, karczmy, pancerole  
 Ilombry i trysety <sup>247)</sup> wałą w różnym kole;  
 Niżniki <sup>248)</sup> za lokajów, sążeniste asy  
 Z długimi za karetą stoją szabełtasy <sup>249)</sup> .  
 Kinal <sup>250)</sup> siedzi na koźle, a od złota rządne  
 Ciągną zwycięski rydwan <sup>251)</sup> dwa tuzy <sup>252)</sup> żołędne.  
 Pozad pełno hałustry nadwornego znaku,  
 Nędza bosa, bez czapki, w odartym kubraku;  
 Brudne przekłębstwo, rozpacz z czołem w ziemię wrytem;  
 Zwada z bindą <sup>253)</sup> na głowie, a okiem podbitem;  
 W jedwabnych rękawiczkach złodzieje i zdrajce,  
 Podłość w burce, a kłamstwo w mienionej kitajce <sup>254)</sup> .  
 Nakoniec strata czasu, kredytu i sławy,  
 Gotowa od dłużników uskrobać z Warszawy.

---

<sup>243)</sup> Dama kierowa.

<sup>244)</sup> Marszałek dworu.

<sup>245)</sup> Amazonki — kobiety rycerki konne.

<sup>246)</sup> Damy.

<sup>247)</sup> Różne gry w karty.

<sup>248)</sup> Walet.

<sup>249)</sup> Torba na rzemieniach u pendentu szabli.

<sup>250)</sup> Walet.

<sup>251)</sup> Wóz.

<sup>252)</sup> Asy.

<sup>253)</sup> Przepaska, opatrunek.

<sup>254)</sup> Lśniący tkanina jedwabna.



Owóż się na ulicy słodko z mnichem wita  
 I w szkaplerz go całuje: jest to hipokryta<sup>255</sup>,  
 Jaki mógł być na świecie; że księdza Dryganta  
 Często winkiem podsycił, obił predykanta<sup>256</sup>,  
 Utopił dwie czarownic, a wierzy w upiory —  
 Gmin mu za życia świętych wyrządza honory.  
 Bodaj tymże, co postać, myśl chodziła tokiem,  
 Oczy nie szły za niebem, ręce za tłumokiem!  
 Słyszałem, jako sypie na klasztor jałmużny,  
 A drzwi każe zamykać, będąc kupcom dłużny.  
 Na jednych liczy gałkach procent i pacierze:  
 Dziesięć *zdrowych*, a od sum popiętnaście bierze.  
 Szarga sławę bliźniego zaraz po koronce<sup>257</sup>;  
 Gorszy się, a sam w cudzej kwerenduje<sup>258</sup> żonce.  
 Piątek suszyło grzankach, pił jak byk w niedzielę;  
 W wieczór był na Nalewkach<sup>259</sup>, a rano w kościele.

I to, mem zdaniem, idzie pan maska nielada,  
 Co się być przyjacielem każdemu powiada.  
 Ogon węgorki w ręku, wietrznik<sup>260</sup> na stodole,  
 Bocian, lata miłośnik, słodki kwas w rosole.  
 Ni ciepły, ani zimny; na dzień kilka razy

---

<sup>255)</sup> Obłudnik.

<sup>256)</sup> Protestancki kaznodzieja.

<sup>257)</sup> Paciorki do odmawiania pacierzy.

<sup>258)</sup> Kwerendować — szperać.

<sup>259)</sup> Dzielnica w Warszawie.

<sup>260)</sup> Chorągiewka nadachu.

Odmienia się, jak owa u Włochów obrazy:  
 Comu głowę wywrócisz, to twarz zawsze ina:  
 Gdzie była pierwiej broda, tam leżyczupryna.  
 Chwalca cnoty, u kogo tuczne sosy zjada;  
 Jutro nań u innego stołu opak <sup>261)</sup> gada.  
 Rękę ściska, gazetne w ucho baśni kładnie;  
 Maca, aż co z języka biednemu wypadnie.  
 A z tem lecąc pędziwiatr od kąta do kąta,  
 Mniemanym przyjacielstwem serca ludzkie pląta.  
 Potrząsa charakterem, jak Żyd starym fantem:  
 Wczoraj był rojalistą <sup>262)</sup>, dziś republikantem <sup>263)</sup>.  
 Słowa mu na dwór ciekły, jako z pełnej beczki;  
 Dziś chwali: jezuickiej chce mu się wioseczki.  
 Napisał panegiryk <sup>264)</sup>, a gdy się zawiedzie,  
 Krzyknie: niemasz tu zasługi do Włoch pojedzie.  
 Miły chamaleonie! <sup>265)</sup> coć do jednej skóry  
 Lgnie kolor czarny z białym, z granatowym bury,  
 Bądź mi nieprzyjacielem oczywistym raczej:  
 Nie będę patrzył na cię, ni trzymał inaczej.  
 Nie podlewaj mi cukrem mąki napół plewnej:  
 Lepszy nad słodką zdradę nieprzyjaciel pewny.  
 Lepsze nad obustronny ołów stalne harty;  
 Wpadłem w dół słomą kryty, minąłem otwarty.  
 Idź z Bogiem, zwodna masko, a daj miejsce drugiej!

---

<sup>261)</sup> Przeciwnie.

<sup>262)</sup> Stronnik królewski, monarchista.

<sup>263)</sup> Zwolennik Rzeczypospolitej.

<sup>264)</sup> Pisma pochwalne.

<sup>265)</sup> Zwierzę, zmieniające barwę skóry.

Owóz jedzie madama romelskimi cugi.  
*L'abbé*<sup>266)</sup> siedzi na przedzie; nabal musi śpieszyć.  
 Właśnie w szczęśliwym kraju jest z czego się cieszyć.  
 Dzięki tobie, płci słodka, że nie czuję przecie,  
 Jako nas z każdej strony los przeciwny gniecie.  
 Śmiech serca opanował sardoński:<sup>267)</sup> przy zgonie  
 Cieszym się: brzęczy mucha, kiedy w miodzie tonie.  
 Zdjąwszy z berła strach kary i cnoty ochronę,  
 Bierzem z niego płochości z nieczulstwem zasłonę;  
 Jakby promień słoneczny mógł blaskiem połudnym  
 Strzelać dzielnie, zakryty chmur płaszczykiem  
 brudnym.

Złaski waszej na nowo mamy świat stworzony.  
 Gdy w pierwszej niewinności wspólne były żony,  
 Żaden się nie obawiał, że wilk kozy dusi,  
 W cieniu z duszkami swemi leżeli pastusi.  
 Wstyd jest karą sumnienia; u nas go niewiele:  
 Nałóg z występków cnoty porobił modele<sup>268)</sup>  
 Wynasnądym bawicie często świegotaniem,  
 Gładząc umysł sarmacki różnych znajdowaniem  
 Rozrywek i mód przednich: jak piskliwie śpiewać,  
 Kształtne dobrać guziki, raźnie szaty wdziwiać,  
 Udawać na teatrach, i zwykać powoli,  
 Że nas zdrającą, szalbierzem, gnuśnym być nie boli,  
 I tyle czucia mamy na ojczyste zgony,

---

<sup>266)</sup> Kapelan domowy.

<sup>267)</sup> Szyderczy, gorzki.

<sup>268)</sup> Wzór.

Jak ten, co z teatralnej wychodzi zasłony:  
 Udawszy bajkę obcą, więcej łzy nie kanie <sup>269)</sup> ;  
 W równych względach uniego Polska i Trojanie.  
 Już dziś nie słyhać kotłów i chrapliwej miedzi;  
 My tańczym, biją w bębny ogromni sąsiedzi.  
 Tam Mars <sup>270)</sup> , u nas Wenera <sup>271)</sup> ; rzadko widzieć, aby  
 Który z młodzi szlachetnej końskie cisnął schaby.  
 Rozpieszczone ciałeczko utłacza karety;  
 Fartuch u niej chorągwią, proporcem <sup>272)</sup> kornety <sup>273)</sup> .  
 Lecz widzę, że przeczekać tej parady trudno:  
 Napasłeś wzrok i umysł procesją nudną,  
 Miły Walku! czas siodłać konie, a do domu  
 Śpieszyć dla siania hreczki, choć dyabeł wie, komu.

## VIII. MAŁŻEŃSTWO.

---

Powiedział mi pan Miłosz, tydzień temu trzeci,  
 Że też nakoniec przyszło zamyśleć waszeci  
 Po długim kawalerstwie o małżeńskim stanie,  
 Mości wielce w mem sercu ryty Kilianie!  
 Chwalaż Bogu! będziemy wierni przyjaciele  
 Mieć, nim się zacznie adwent, solenne wesele.

---

<sup>269)</sup> Kapnąć, uronić.

<sup>270)</sup> Bóg wojny.

<sup>271)</sup> Bogini miłości.

<sup>272)</sup> Sztandar, chorągiew.

<sup>273)</sup> Czepek.

Obaczym żonkę grzeczną, hożą i bogatą,  
 I ręką powinszujem waszmości kosmatą.  
 Lepiej cito (wybacz, że mówię poufale),  
 Niż bezimiennym płodem zaludniać szpitale  
 I kręcić się, jak motyl, co się wszędy ciśnie,  
 Gdzie tylko jasnym świeca płomyczkiem zabłyśnie.  
 Czas statkować w tych leciech, czas żądze ukrócić  
 I do jednego celu wierne serce zwrócić.

Możesz być miłsza w nędznym tem życiu ochłoda,  
 Jako kiedy ci siądzie obok żonka młoda,  
 Głaszcząc po siwej brodzie, lub po łysej głowie,  
*A coraz »moja rybko, moje serce!«* powie?  
 Kiedy patrząc na dziatki, będziesz toczył zdroje  
 Łez słodkich od radości, myśląc, że to twoje.  
 Lub kiedy zachorujesz, choć doktor upewni,  
 Że niemoc nie do śmierci, ona się rozrzewni  
 I węgierskiej dać sobie każe akwawity<sup>274)</sup>.  
 Boć ja nigdy tej myśli nie mam, żebyś i ty  
 Takim był zelotypem<sup>275)</sup>, jak nasz pan Ambroży,  
 Co kiedy żonka po nim płacze jak najsrożej,  
 Posądza próżno panią, iż to frant kobieta,  
 Ma jakiegoś, który ją cieszy, parakleta<sup>276)</sup>,  
 I że lży tylko lejąc powierzchowne, życzy:  
 Niech go Bóg w poczet świętych coprędzej policzy.  
 Cóż to? niemiłe tobie przyjacielskie żarty?  
 Krzywisz się, jakbyś wypił octu ze dwie kwarty,

<sup>274)</sup> Wódka.

<sup>275)</sup> Zazdrośnik.

<sup>276)</sup> Pocieszyciel (wybraniec).

Myśląc, żem jakiś dziwak, co nic jako żywo  
 Nie czytając prócz satyr, wszystko widzi krzywo.  
 Niedawno gromił mężę, dziś mu inna pora  
 Dośpiała <sup>277)</sup> poszlifować na żonkach ozora.  
 Alboż to, jak Juwenal <sup>278)</sup> biał z czołem chmurnem,  
 Wstyd tylko i poczciwość były pod Saturnem <sup>279)</sup> ;  
 A gdy swe państwo skończył, wnet imość swywoła  
 Obie na Elizejskie <sup>280)</sup> wyprawiła pola?  
 Nie wkładam ja bynajmniej potwarzy takowej;  
 Są i teraz poczciwe wszędy białęgłowy.  
 Jest ich i tu dość wiele, a do tego grona  
 Pewnie będzie wpisana twoja przyszła żona.  
 Lub przynajmniej tak trzymać trzeba wszystkim, anie  
 Posądzać: bośmy wszyscy wierni chrześcijanie.  
 Z tem wszystkiem, choćby sama w twój dom weszła  
cnota,
 Miej pamięć, kiedykolwiek wyjedziesz za wrota,  
 Ostrzedz kogo, żeby ci powiedział, kto z gości  
 Najczęściej w odwiedziny przyjdzie do imości.  
 Nikomu nie wierz, mówią, a nikt cię nie zdradzi;  
 Często, co go ze łzami za bramę prowadzi  
 W ludzkiej żona postaci, długiem niewidzeniem  
 Zmienionego obaczy małżonka jeleniem.

---

<sup>277)</sup> Dojrzała; tutaj: nadeszła.

<sup>278)</sup> Satyryk rzymski.

<sup>279)</sup> Najdawniejszy bożek, Czas, ojciec bogów, pod jego panowaniem była epoka szczęścia powszechnego.

<sup>280)</sup> Miejsce pobytu dusz zmarłych u Greków.

Lecz porzuciwszy żarty, mów słowa rzetelne,  
 Czy się doprawdy żenisz ? czy wkrótce weselne  
 Zaśpiewamy *Hejnały*? — Zdania nie odmienię,  
 Że się w przyszłe zapusty niechybnie ożenię.  
 Wiem ci ja dobrze o tem, jak się trafia rzadko  
 Pojąć razem małżonkę pocziwą i gładką:  
 Ze wszystkim się zmieniły w ludziach animusze:  
**Otroki**<sup>281)</sup> noszą jupki<sup>282)</sup>, a białki<sup>283)</sup> kontusze.  
 Niewiele u nich wstydu i skromności owej,  
 Która, jak mówią, dawne miały białogłowy.  
 Wiem też, jakie małżeństwa są teraz na świecie:  
 Męża poznać po herbach tylko na sygnecie<sup>284)</sup>,  
 A imość samę z tego ledwie nie jedynie,  
 Że jej kto list zapisze pani, czy hrabinie;  
 Wreszcie mogliby siedzieć oboje w klasztorze,  
 Po krótkiej sobie czystości poślubiwszy porze.  
 Z tem wszystkim nie zraża mię to od przedsięwzięcia:  
 Wolę się choć cudzego doczekać dziecięcia,  
 Niż patrzeć na te durne dwa moje synowce,  
 Co na mą śmierć czekają, jak wilcy na owce.  
 Jeden momot, a drugi pyskiem dyabły straszy;  
 Darmo mi spaśli w szkołach kilka wozów kaszy.  
 Na sługi też się trudno spuścić poufale;  
 Dziś mi od końskich podków wydarli ufnale.  
 Co przyjmę, to niecnota, albo pijak, abo

---

<sup>281)</sup> Młodzieńcy.

<sup>282)</sup> Spódnice.

<sup>283)</sup> Białogłowy.

<sup>284)</sup> Pierścień herbowy.

Z dziewcząby się gził tylko, a warcholił z babą.  
 Ledwo się często człowiek na łóżku układnie,  
 Tysiąc mu strachów zaraz do głowy przypadnie:  
 Że z nich jeden po skarbcu bobruje, a drugi  
 Dybie nań kędyś z kąta, dopadłszy maczugi.  
 Niejeden ci to przykład na świecie się liczy,  
 Jak pan został ofiarą ręki służebniczej;  
 Osobliwie, który miał pieniądze, a w domu  
 Prócz nich siebie samego nie miał zlecić komu.

Wreszcie, na toż się każdy i rodzi i dysze,  
 Żeby tylko prowadził w lesie życie mnisze?  
 Niech czyni, komu lubo; lecz samotność moja  
 Dotąd mi w szczęściu była źródłem niepokoja.  
 Porzućmy tych Stoików<sup>285)</sup> z cnotą nazbyt ostrą:  
 I Adama Bóg stworzył z żoną, a nie z siostrą.  
 Próżno świata odmieniać: mnich czystość zachwala,  
 A na stan pełny trosków mocno się użala.  
 Stary klnie, bo nie może; poeta się śmieje,  
 Jak się często niedobrze po małżeństwach dzieje,  
 Że ten przy swojej duszce, ta przy gachu siedzi!  
 Przecież ledwie ksiądz zdąża głosić zapowiedzi.  
 Nigdy się to do końca świata nie odmieni:  
 Stokroć łaje chłop dziewczki, a jednak się żeni.  
 Wiem jato, że małżeństwo jest jarzmem: i przez to  
 Samo, że jest ciężarem, pragnę żyć z kobietą.  
 Chęci swych, jak koń dziki, człowiek jest igrzyskiem;

---

<sup>285)</sup> Szkoła filozofów greckich, którzy zalecali gardzić rozkoszami życia



Brać go w krygi<sup>286)</sup> należy, a spinać puśliskiem<sup>287)</sup>.  
 Często mu zbytnia wolność jarzmo na kark włoży;  
 Chcesz go wolnym uczynić, trzymaj na obroży.

Prawdziwie nie wiedziałem, miły Kilianie,  
 Byście mogli tak piękne powiedzieć kazanie;  
 I nasz proboszcz, co ongi na wotywie z rana  
 Obrął Piotra marszałkiem, a podczaszym Jana  
 W niebie, jeszcze się pewnie do ciebie nie zbliża,  
 Choć był, mówią, lat kilka u Świętego Krzyża.  
 Idźmy do rzeczy: niechże i ja kaznodziei  
 Kazaniem za kazanie odpowiem z kolei.  
 Żonka, z którą w dozogonnej życzysz mieszkać sforze,  
 Była długo u panien zakonnych w klasztorze.  
 Miała taką mistrzynią, która oprócz chóru,  
 Nie znała ani furty, ani parlatoru<sup>288)</sup>.  
 Umie robić tuwalnie<sup>289)</sup>, wyszywać zasłony,  
 I we mszale łacińskie śpiewa antyfony<sup>290)</sup>.  
 Nie zbywa jej na cnotach, a najbardziej wstydzie,  
 Spuszcza oczy aż za pas, gdy kto z mężczyzn przydzie.  
 Do rękodzieł też dziwnej panna jest ochoty;  
 Najpiękniejsze jasełka jej to są roboty.  
 Czego mnichów piętnastu za miesiąc nie robi,  
 Ona jedna za tydzień wszystko przysposobi.

---

<sup>286)</sup> Krepujące więzy, formy.

<sup>287)</sup> Rzemień, na którym przyczepione jest strzemię od siodła.

<sup>288)</sup> Rozmównica, sala, gdzie przyjmują gości.

<sup>289)</sup> Chusta, ręcznik.

<sup>290)</sup> Modlitwa.

Prawdziwie rzadkie w jednej osobie talenta!  
 Lecz czegoż nie popsuje złość ludzi przekłeta  
 I gorszące przykłady? osobliwie w duszy  
 Słabej, która za lada wiatrem się poruszy,  
 Jakowe są kobiety, mianowicie młode,  
 Znając nadto, że mają posąg i urodę.

Naprzód, że ci włos siwy zaczyna wybiegać,  
 Będziesz musiał twej pani we wszystkim ulegać.  
 Wszędy indziej przewodzi starość, prócz łożnicy:  
 Tam żaczkiem, ledwie umie pióro na tablicy  
 Drżące postawić, jeśli drobny bożek stadła  
 I pierwszego mu nie da pojąć obiecadła.  
 Więc będąc pod jej prawem, musisz na skinienie  
 Wszystko czynić jak chłopiec swojej miłej żenie.  
 Inaczej byś usłyszał od niej co godzina,  
 Żeś stary, krucza strawa, próchno i zdechlina;  
 Brodaty, jako prorok; żeś jej świat zawiązał,  
 I innych słów, jakichby wyliczyć nie zdązał  
 Słownik Naruszewicza. A cóż idzie za tym?  
 Oto naprzód, co teraz człowiekiem bogatym  
 Słynieś w dobra, i pierwszym w grosz kapitalistą, —  
 Wypłócze ci szkatułę kochaneczka czysto.  
 Łacno się ona tego, czego pragnie, dowie,  
 Kędy kupcy mieszkają i jubilerowie.  
 Gdzie korony brabanckie, gdzie galony przednie,  
 Bogate materye, futra niepoślednie;  
 Co w sklepach norymberskich; kędy jako stoi  
 Krawiec, co po parysku modne suknie kroi.  
 A ty, stary tatusiu, rozumiejąc, że ci  
 Szczerze sprzyja filutka, kiedy na kark wleci  
 I zmuszoną gębusię do wąsów przyłoży

Z pochlebstwem, że nad nektar<sup>291)</sup> jej smakują boży;  
 Nie wyciągniesz z kieszeni ręki po dukaty,  
 Aż za tydzień półrocznej wysypiesz intraty<sup>292)</sup>.  
 Co ci pierwaj do domu od lata do lata  
 Ledwo Żyd przywiózł sukna z prostego warsztata,  
 Albo sztukę kamlotu i wytarte szlamy, —  
 Kupcy sobie w nim zrobią najbogatsze kramy.  
 Jadłeś jeden na cynie; za pocałowanie  
 Trzeba, żebyś na srebrze jadł i porcelanie.  
 Miałeś przedtem kozaczka; żec żonka pogładzi,  
 Chowaj za to przynajmniej dziesiątek czeladzi.  
 Dosyć było wprzód wózka; że się imość skłoni,  
 Posyłaj na Otaki po trzy cugi koni.  
 Mieszkałeś w prostych murach; żec za rękę ściśnie,  
 Sprowadzaj dla niej meble z Paryża umyślnie.  
 Już ją tedy ubrał; daj to z nieba, Panie!  
 Żeby ci była wierną za takie kochanie;  
 A jeżdżąc na opery, teatru i bale,  
 W swobodniejszym nie jęła smakować morale.  
 I stoicka na rozkosz cnota się ugina:  
 Poślij raz na ten przysmak tylko Kapucyna;  
 Obaczysz, jaki niesmak zrobi mu klauzura<sup>293)</sup>.  
 Cóż tam, gdzie większy powab, a słabsza natura?  
 Skoro się amorycznych rycerzów nasłucha,  
 Pozbędzie, wierz mi, we wsi nabytego ducha,  
 Iż trzeba męża kochać, czy stary, czy brzydki,

---

<sup>291)</sup> Napój bogów greckich na Olimpie.

<sup>292)</sup> Dochód.

<sup>293)</sup> Przepisy klasztorne.

Myśląc, że Bóg dał wszystko na ludzkie użytki.  
 Głupi, który poprzysiągł w gałgany się stroić,  
 Mogąc suknię z nowego postawu wykroić;  
 Lub jada chleb spleśniały, kiedy może świeży;  
 Albo mając pierzynę, na podłodze leży.  
 Że Kupidyn<sup>294</sup> na wszystko wkłada pęta złote,  
 Wszystko mu trzeba oddać, a nawet i cnotę.

Lecz dajmy, że ją miłość nie tak zwiedzie snadnie,  
 I strzała Kupidyna na bok celu padnie.  
 Ma on więcej w okrutnym wartkich strzał kołczanie,  
 Jeśli nie tą, to drugą zapewne dostanie.  
 Cały dzień próżny łowiec często siedzi w lesie,  
 Jednak chociaż nad wieczór w dom sarnę przyniesie.  
 Nie zechce ona siedzieć (jak to było w onem  
 Lepszym nad nasze wieki) z igłą lub wrzcionem;  
 Albo kwoczek pilnować i marchwi na grzędzie.  
 Od rana do wieczora tylko latać będzie,  
 Rozpisawszy mołojców i damy swej ligi,  
 Kędy się bal ma dawać, kawa i ostrygi.  
 A w takowych wizytach, gdy przyjedzie na nie,  
 Cóż tam, rozumiesz, modne wygadują panie,  
 Nie mając co powiedzieć, po krótkiej pochwałę?  
 Że tej na uszach perły przystoją z Bengale<sup>295</sup>,  
 Tamtej kornet do twarzy; jaka taka zjedzie,  
 Z kim była i co jadła na cudzym obiedzie.  
 Więc potem cała rozmówogachach osnowa,

---

<sup>294)</sup> Bożek miłości.

<sup>295)</sup> Bengal, prowincja w Indiach Wschodnich.

Obcych mężów pochwały, a swoich obmowa.  
Żale na swe zamężcia, i że to szalone  
Prawo, koniecznie z jednym życie wieść dozgone.  
Takowych imość twoja posłuchawszy gadek,  
Naprzód może się zgorszyć; ale na ostatek,  
Wszakże serce nie chłopiec, przysłowie powiada,  
Temu, czem się brzydziła, będzie potem rada.  
Osobliwie, gdy jeden i drugi czuryło <sup>296)</sup>,  
Któremu także z swoją imością niemiło,  
Poprzeżywotozдание, żeczłek mażyć wolnie;  
Iksiążkę pocytuje, drukowaną w Kolnie <sup>297)</sup>.

---

<sup>296)</sup> Chłystek, zawadyaka, modniś.

<sup>297)</sup> Kolonia, starożytne miasto w Niemczech.

Na okładce fragment malowidła autorstwa Jana Bogumiła Plerscha,  
stanowiącego dekorację Jadalni w Białym Domu w Łazienkach Królewskich

*Publikacja w ramach projektu „ŹRÓDŁA PRZEMIAN. Ochrona i udostępnienie historycznego dziedzictwa Łazienek Królewskich. Konserwacja i remont Białego Domku oraz Wodozbioru wraz z zabytkowym ogrodem w Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie”, sfinansowanego w ramach VIII osi priorytetowej Ochrona dziedzictwa kulturowego i rozwój zasobów kultury Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko na lata 2014–2020*

Wydanie opracowane na podstawie egzemplarza  
znajdującego się w zbiorach Biblioteki Narodowej

Adam Naruszewicz, *Satyry*, Warszawa–Kraków 1925, sygn. 419.863,  
źródło: POLONA.PL. Prawa autorskie – domena publiczna

---

### **Seria**

ŹRÓDŁA PRZEMIAN | Biblioteka Cyfrowa  
Muzeum Łazienki Królewskie, Warszawa 2019

### **Koordinacja projektu:**

Anna Milczanowska, Maria Wierzchoś, Marta Boguta

### **Redakcja, korekta:**

Maciej Hen, Anna Siedlik

### **Projekt graficzny serii, skład:**

Piotr Antonów

### **Produkcja:**

Maciej Lepczyński

**Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie**

**ul. Agrykoli 1, 00–460 Warszawa**

**[www.lazienki-krolewskie.pl](http://www.lazienki-krolewskie.pl)**





Biblioteka Cyfrowa  
Muzeum Łazienki Królewskie  
w Warszawie